

Korespondencje

PROBLEMATYKA JELENIOGÓRSKA W PRASIE DOLNOŚLĄSKIEJ

W dn. 31 sierpnia rozpoczęły się obchody 850-lecia Jeleniej Góry. Na okres dwóch miesięcy Jelenia Góra stała się centrum ruchu turystów, którzy przybywali tu nie tylko z całego kraju, ale i z zagranicy. Już w pierwszych dniach września odwiedzili miasto goście ze Związku Radzieckiego, Jugosławii, Czechosłowacji i Niemiec-kiej Republiki Demokratycznej. Liczne delegacje gości zagranicznych przyjeżdżały do Jeleniej Góry przez cały czas obchodów.

Z okazji jeleniogórskiego jubileuszu warto przedstawić, co i jak prasa dolno-śląska pisze o problemach Jeleniej Góry i powiatu jeleniogórskiego. W naszym omó-wieniu brać będziemy pod uwagę dwa wrocławskie dzienniki: „Gazetę Robotniczą” i „Słowo Polskie”, dwa tygodniki wychodzące we Wrocławiu: „Odrę” i „Wrocławski Tygodnik Katolików” oraz pismo miejscowe: „Nowiny Jeleniogórskie”, tygodnik, drukowany w Jeleniej Górze. Przy omawianiu problematyki jeleniogórskiej kiero-wać się będziemy następującą kolejnością zagadnień: uroczystości 850-lecia, prze-mysł i handel, sprawy kulturalne, wczasy i turystyka, i inne.

„Gazeta Robotnicza”, organ KW PZPR we Wrocławiu, prawie codziennie na kolumnie terenowej poświęca kilka notatek Jeleniej Górze, a przeciętnie 4 razy w tygodniu daje jeden lub dwa artykuły problemowe. Przed kilkoma laty działał w Jeleniej Górze oddział redakcji „Gazety Robotniczej”, skupiający kilku dzien-nikarzy, którzy redagowali codziennie całą kolumnę jeleniogórską. Obecnie pro-blemy jeleniogórskie zajmują połowę kolumny terenowej „Gazety”; jako jej przed-stawicielka pozostała tu red. Halina Ochęduszko i ogromna większość publikacji, poświęconych Jeleniej Górze, wychodzi spod jej pióra. Tak więc region jelenio-górski ma w „Gazecie Robotniczej” niejako „uprzywilejowaną” pozycję tak na ko-lumnie terenowej pisma, jak i na stronach publicystycznych. Częste wyjazdy wroc-ławskich publicystów w teren jeleniogórski i bardzo skrupulatna praca miejscowej przedstawicielki „Gazety” dają dobre efekty. Czytelnicy „Gazety” są stale infor-mowani w drobnych notatkach o najważniejszych wydarzeniach lokalnych, a rze-telna publicystyka zapoznaje ich z poważnymi problemami tak miasta, jak i powiatu.

Nie można tego powiedzieć o drugim dzienniku wrocławskim, „Słowie Polskim”, które nie potrafiło pozyskać tak dobrych współpracowników terenowych i które w porównaniu z „Gazetą” w dużo mniejszym stopniu zajmuje się problematyką jeleniogórską w rubryce publicystycznej. Również na stronie terenowej pro-blematyka jeleniogórska zajmuje mniej więcej jedną piątą lub jedną czwartą wszyst-kich informacji.

Obecnie, w czasie trwania jubileuszu, „Słowo” regularnie podaje informacje o imprezach kulturalnych i artystycznych, jakie odbywają się w Jeleniej Górze. Wy-pada też dodać, że „Słowo Polskie” ma trochę inny charakter, aniżeli „Gazeta Ro-botnicza”, i obliczona jest na nieco inny krąg czytelników, dlatego na stronie tere-nowej widać decydującą przewagę małych informacji, a brak dłuższych artykułów publicystycznych.

Oba wrocławskie tygodniki „Odra” i „Wrocławski Tygodnik Katolików” zaj-mują się również Jelenią Górą i sprawy tego regionu często goszczą na łamach tych tygodników, a jego problemy znajdują w nich należyte odzwierciedlenie.

Omawiając problematykę jeleniogórską w „Nowinach Jeleniogórskich” trzeba się ograniczyć do ogólnej charakterystyki pisma i niewielkiej tylko liczby cytatów,

gdyż tygodnik ten w zasadzie zajmuje się tylko problematyką regionalną, a więc tematyka wszystkich publikacji poświęcona jest w nim Jeleniej Górze i omówienie wszystkich artykułów zajęłoby nam zbyt dużo miejsca.

„Nowiny Jeleniogórskie” są pismem młodym, wydano dotychczas zaledwie 23 numery tego tygodnika, ale gdyby redakcja opracowując jakiś plan posiadała pewną koncepcję, jakąś linię wytyczną, którą pismo ma reprezentować, byłoby to już widoczne.

W swym reportażu o życiu kulturalnym Jeleniej Góry, zamieszczonym w „Odrze” pisze Ostańkiewicz o „Nowinach” tak: „...nie znalazłem obrazu budzącego się tak żywiołowo życia kulturalnego regionu. Nie znalazłem odważnych artykułów, mówiących o rozgardiaszu panującym w dziedzinie kultury. Żadnej krytycznej recenzji „czwartków literackich”, o których tak dużo mówi się „prywatnie”. Nie podoba mi się niekonsekwentnie prowadzony, na pewno krzywdzący teatr, cykl publicystyczny, który aż się prosi o podsumowanie przez fachowca...”. Ostańkiewicz pisał o sprawach kulturalnych regionu jeleniogórskiego i może dlatego głównie zwrócił uwagę na dział kulturalny „Nowin”. Naszym zdaniem ten dział tygodnika jest stosunkowo dobrze redagowany, gdyż wszystkie ważniejsze wydarzenia i problemy kulturalne znajdują na łamach „Nowin” odbicie. Dużo gorzej przedstawia się sprawa tematyki wczasowo-turystycznej. Brak jest w „Nowinach” problemowych artykułów z życia ośrodków przemysłowych, zajmujących w kraju tak ważną pozycję i mających częstokroć olbrzymie znaczenie eksportowe. Niedawno na łamach „Głosu Pracy” Jan Nepomucen Miller przeprowadził druzgocącą krytykę „Nowin”.

Ogólnie rzecz biorąc można wyróżnić trzy podstawowe błędy, jakie popełnia komitet redakcyjny tego tygodnika — chodzi mianowicie o brak jakiejś określonej koncepcji pisma, niestaranny dobór tematyczny artykułów i reportaży oraz niechlujstwo językowe i słabą korektę. Po usunięciu tych braków pismo to może stać się organem godnie reprezentującym region jeleniogórski, posiadający przecież doniosłe znaczenie tak gospodarcze, jak i kulturalne w kraju.

Ostatnie numery „Nowin” poświęcone są głównie obchodom 850-lecia Jeleniej Góry, toteż od niego rozpoczniemy przegląd problematyki jeleniogórskiej w prasie dolnośląskiej, jako że jest to temat w tej chwili najaktualniejszy.

Z okazji 850-lecia Jeleniej Góry

W numerze 35 (30 VIII) „Spraw i Ludzi”, tygodniowego dodatku „Gazety”, znajduje się obszerny reportaż Marka i Stanisława Kuszewskich o 850-leciu Jeleniej Góry, zatytułowany „Jutro usłyszycie hejnał na dwie trąbki”, w którym czytamy: „Niejeden z przejeżdżających przez miasto zagranicznych turystów zatrzymuje się chętnie na Rynku i nie ukrywając „Schadenfreude”, ostrzeliwuje obiektywem fotograficznego aparatu kompromitujące ruiny... Dostrzegając tylko to, co dlań wygodne, stwierdzi, że świetne ongiś drogi, w które przez długie lata nie zainwestowano złamanego grosza, dalekie są od doskonałości, że miasto jest zapuszczone i brudne, a np. wiek większości wozów tramwajowych przekroczył już dawno 50-tkę itp. Wróci do domu i w oparciu o te właśnie fakty głosić będzie „prawdę”... — Nie wiem, po co oni z takim szumem przygotowują ten jubileusz, sprowadzać chcą gości nie tylko z całego kraju, ale i z zagranicy. W tej sytuacji jest to zupełnie pozbawione sensu. — Podobne opinie często usłyszeć można było od przybyszów dobrze życzących i Jeleniej Górze i nam wszystkim...” I dalej: „...wprawdzie na odbudowanym skrzydle ratusza zatknięto już wiechę, a w samym ratuszu przedterminowo wmurowano płaskorzeźbę Krzywoustego, a więc prace posunięte są już daleko, wprawdzie wśród zrujnowanych domów kręcą się murarze, wznosząc nowe ściany, ale przecież nie zatwierdzono jeszcze nawet planów rekonstrukcji Rynku. Trwa jeszcze przecież zażarty spór: konserwator wojewódzki *contra* miejscowi architekci. Konserwator domaga się, aby odbudowane domy były wierną kopią rozpadłych oryginałów... miejscowi architekci z uporem dowodzą, że za barokową fasadą

mają przecież mieszkać ludzie, którzy chcieliby i wygodnie i nowocześnie. Swoje argumenty popierają niebagatelną cyfrą 3 milionów złotych. Można je oszczędzić, rezygnując z rekonstrukcji zaplecza. Jakie spór ten — piszą Kuszewscy — przyniesie rezultaty (nie licząc straty czasu) nie wiadomo...”

Obecnie sprawa ta znalazła już rozwiązanie. Oto 1 września odbyła się narada przedstawicieli miasta z przybyłymi na uroczystości jubileuszowe: wicepremierem Zenonem Nowakiem, przewodniczącym wrocławskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej, mgrem Bronisławem Ostapczukiem, posłem Arturem Starewiczem i sekretarzem KW PZPR, Władysławem Bielewiczem. Wicepremier Nowak wyraził na naradzie pogląd, aby odbudować rynek jeleniogórski i jego domy mieszkalne według wzorów nowoczesnych z zachowaniem starych fasad. W ten sposób sam wygląd rynku pozostanie zabytkowy, a w domach będą mogli wygodnie mieszkać ci jeleniogórzanie, którzy mają obecnie złe warunki mieszkaniowe. Przy okazji warto dodać, że wicepremier Nowak obiecał pomoc w uzyskaniu dotacji na budowę i konserwację zaniedbanych dróg w powiecie jeleniogórskim.

Jako kontrargument dla tych, którzy uważają, iż jeleniogórski jubileusz nie ma obecnie racji bytu, Kuszewscy w swym reportażu omawiają rozwój przemysłu na tym terenie: „2 miliardy złotych — to wartość rocznej produkcji przemysłowej jeleniogórskiego powiatu. 2 miliardy to tyle, ile całe województwo koszalińskie, a niewiele mniej niż województwo olsztyńskie i białostockie razem wzięte. Sypią się dalsze liczby: przed 1945 r. miasto liczyło 29 tys. mieszkańców. Dziś jest ich ponad 50 tysięcy, z czego 18 tys. pracuje w przemyśle... Red. Kazimierz Wagner, autor scenariusza i komisarz wystawy przemysłu jeleniogórskiego, znawca problematyki ekonomicznej, opowiada nam o jednym z przygotowanych eksponatów: duży globus, na nim gęsta siatka linii — dróg, po których wędrują jeleniogórskie wyroby przemysłowe, eksportowane do wszystkich niemal krajów świata”.

I rzeczywiście — produkcja eksportowa zakładów przemysłowych Jeleniej Góry i powiatu rozchodzi się prawie po całym świecie. Poświęciliśmy zresztą temu tematowi obszerną korespondencję w numerze 1/58 „Przeglądu Zachodniego”. Dodać jeszcze wypada, że na otwartej już przy ulicy Kamienne Schodki w Jeleniej Górze wystawie przemysłowej znalazły się dziesiątki ciekawych eksponatów, obrazujących jeleniogórską produkcję tych wyrobów przemysłowych, które znajdują nabywców w różnych krajach. Poza znanymi kryształami ze słynnej „Józefiny” i smyrneńskimi dywanami z Kowar, jest tu sztuczne włókno, papier, porcelana techniczna, len, lekarstwa, wyroby optyczne i przeróżne maszyny.

Piszą więc Kuszewscy, iż zadaniem tej wystawy będzie „pokazać drugą stronę medalu — nasz rzetelny dorobek gospodarczy w tym rejonie Ziemi Zachodnich”. W dalszym ciągu swego reportażu omawiają oni projekt uporządkowania gospodarki ziemi jeleniogórskiej, ujęty w tzw. „Tezy Jeleniogórskie”. Piszą oni, że projekt ten „zaczyna od sprawy najistotniejszej: od wytyczenia głównego kierunku rozwoju gospodarki w jeleniogórskiej kotlinie, a więc przede wszystkim od przywrócenia jej turystyczno-uzdrowiskowego charakteru. Zasadniczy postulat — przywrócenie ziemi jeleniogórskiej turystyce i lecznictwu, nie prosto jest dziś zrealizować. Brak hoteli, zły stan schronisk i tras turystycznych, kłopoty z zaopatrzeniem... i dziesiątki innych niełatwych do rozwiązania problemów. Na dodatek projekty reorganizacji podziału administracyjnego (zmniejszyć ilość rad narodowych z 26 do 17, Karpaczowi i Szklarskiej Porębie nadać prawa miast), przedsiębiorstw budowlanych. PGR-ów, stworzenia wspólnej dyrekcji FWP... zbudowania dwóch szpitali, dwóch nowych jedenastolatek itp. itd.”.

Jest rzeczą oczywistą, że wszystkie owe plany wymagają oprócz szeregu dotacji państwowych także pewnej aktywizacji społeczeństwa jeleniogórskiego. O tym wspominają właśnie autorzy reportażu: „i teraz wszystko jasne: obchód 850-lecia jest bazą do owej mobilizacji, jest czynem, w którego urzeczywistnieniu biorą udział i ci

nawet, którzy do tej pory jakże często zajmowali postawę biernych obserwatorów". Piszą dalej, że „w projekcie „Tez” przewiduje się nakładem 20 milionów złotych rocznie przeprowadzenie w ciągu 5 lat zaległych kapitalnych remontów we wszystkich obiektach, które tego potrzebują. Po tym terminie przeprowadzać się będzie prace remontowe na bieżąco... a już w roku ubiegłym w kotlinie jeleniogórskiej wybudowano 1500 izb mieszkalnych. Po raz pierwszy od dłuższego czasu pojawiło się indywidualne budownictwo w mieście i na wsi, coraz częściej gruntowne remonty przeprowadzają własnym kosztem użytkownicy”.

Omawiając sprawy kulturalne Jeleniej Góry w związku z jej jubileuszem autorzy stwierdzają, iż „władze miejscowe zdają sobie doskonale sprawę, że ośrodek turystyczno-wypoczynkowy nie może istnieć bez kulturalnego zaplecza. Stąd 3 ostatnio przeprowadzone konkursy (plakat, hejnał i fotografia)... stąd projekty wprowadzenia nagród za twórczość związaną z regionem, plany wydawnicze, troska o warunki bytowe artystów, czy wreszcie projekty rozbudowania sceny Teatru (dla potrzeb Opery i Operetki), wybudowania sali widowiskowej w Szklarskiej Porębie i Karpaczu, hali sportowo-widowiskowej w Jeleniej Górze. Stąd niemal sfinalizowano już pertraktacje z Operą i Filharmonią wrocławską, które mają otworzyć tu swoje stałe filie. Stąd projekt telewizyjnej stacji przekątnikowej...”

Kończąc swój reportaż na 850-lecie miasta Kuszewscy piszą: „Jeżeli plac budowy cieszy może przechodnia, dzieje się to przede wszystkim z pobudek, nazwijmy to, intelektualnych, poprzez świadomość faktu, że oto rodzi się wartość nowa, użyteczna i być może — piękna. Jelenia Góra na 5 dni przed jubileuszem przypominała w wielu partiach wielki plac budowy...”

Widać więc z tego, że w mieście tym „ruszyło się” i że Jelenia Góra wkracza na właściwą drogę rozwoju. Być może, iż już w niedługim czasie stanie się ona drugim po Wrocławiu poważnym ośrodkiem kultury i przemysłu na Dolnym Śląsku, a powiat jeleniogórski stanie się prawdziwym „zagłębiem zdrowia i wypoczynku” z racji licznie położonych miejscowości wczasowych, uzdrowisk i sanatoriów leczniczych.

Na temat właściwego rozwoju ziemi jeleniogórskiej pisał w 123 numerze „Gazety” Jerzy Timen w artykule pt. „Propozycje Jeleniej Góry”. Czytamy tam: „Objawił się w naszym kraju jeszcze jeden eksperyment. Po Nowym Sączu i Wrocławiu, po Kłodzku i Łądku Zdroju przyszła kolej na Jelenią Górę... Ogłoszono tu tezy długofalowego rozwoju miasta i powiatu, poddając je pod publiczną dyskusję. Nowe jest nie tylko jeleniogórskie doświadczenie. Nowe i bardzo cenne są zjawiska, jakie mu towarzyszą. Więc przede wszystkim owa społeczna potrzeba eksperymentowania...” W swym artykule Timen omawia jeleniogórskie „Tezy”, stwierdzając, że jeszcze niedawno nie do pomyślenia była owa mobilizacja prawie całego społeczeństwa jeleniogórskiego nad wytyczeniem właściwego kierunku rozwoju gospodarczego, a obecnie stała się możliwa dzięki temu, że w organizacjach partyjnych i radach narodowych „zasiedli ludzie mądrzy, cieszący się dobrą opinią i dużym zaufaniem mieszkańców. Jest to wynikiem celowej i mądrej inspiracji organizacji partyjnej w Jeleniej Górze, która poprzez mobilizację opinii publicznej realizuje trudną misję kierowania radami narodowymi”.

Przemysł i sprawy z nim związane

Przy poruszaniu problematyki przemysłowej najwięcej miejsca na łamach „Gazety Robotniczej” zajmuje najpotężniejszy zakład jeleniogórski „Celwiskoza”, zakłady celulozy i włókien sztucznych. W latach ubiegłych, gdy w tym zakładzie zdarzały się zatrucia robotników, „Gazeta” alarmowała, donosząc o niepokojącym stanie rzeczy i żądając polepszenia warunków pracy. Dzisiaj w „Celwiskozie” wiele zmieniło się na lepsze, a ostatnio przystąpiono tu do prób nad nową produkcją, o której w numerze 183 „Gazety” (4 VIII) tak pisze H. Ochęduszek: „Nowe włókno podobne jest do de-

likatnej wełny, chłonie wilgoć, odznacza się dużą wytrzymałością na ścieranie długo utrzymuje ciepło. ... Wszystko wskazuje na to, że już wkrótce włókno takie zacznie produkować Wytwórnia „C” jeleniogórskiej „Celwiskozy”.

W numerze 151 „Gazeta” zajmuje się również „Celwiskozą”. Tym razem chodzi jednak o co innego. „Skargi i żale — czytamy — mieszkańców Jeleniej Góry, iż „Celwiskoza” zatruwa i rzekę Bober i powietrze w Jeleniej Górze, wysuwane są już od dłuższego czasu. Wiele atramentu i farby drukarskiej zużyto na wskazania, iż ścieki fabryczne wyniszczają rybostan, wzywają na przestrzeni wielu kilometrów wokół fabryki uniemożliwiają roślinność, a uroczą „Perła Zachodu” po prostu cuchnie... Obecnie jednak są pewne widoki na polepszenie tego stanu rzeczy. Po przeprowadzeniu dość istotnych zmian na korzyść w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy w zakładach — co nastąpiło zresztą w wyniku silnego nacisku opinii publicznej — kierownictwo „Celwiskozy” rozpoczęło prace nad projektami, które mają zapewnić, iż „Celwiskoza” przestanie być złą Jeleniej Góry. Wykonano już plany budowy oczyszczalni, osadników i ścieków, które nie tylko pozwolą na poważne oczyszczenie ścieków fabrycznych, lecz przyniosą także i inne korzyści. Jeśli chodzi o zatrzymujące powietrze wzywają, to projektuje się wybudowanie wielkiego komina wentylacyjnego, dzięki któremu przy wykorzystaniu stałych silnych wiatrów wzywają te nie byłyby już szkodliwe. Jednakże komin musiałby sięgać wysokości 150 metrów, na tej bowiem wysokości wieją prawie stale silne wiatry. Byłyby to więc najwyższy komin w Polsce...”

Prawie stale „Gazeta” donosi również o problemach innych jeleniogórskich zakładów przemysłowych. Pisze więc o Jeleniogórskich Zakładach Farmaceutycznych, o zakładach odzieżowych, o wytwórni optycznej... W numerze 208 „Gazety” H. Ochęduszek donosi o konferencji samorządu robotniczego w Zakładzie Energetycznym, która odbyła się 23 sierpnia br.: „rada robotnicza powstała tu z połączenia rad robotniczych Zakładu Sieci Elektrycznych i Jeleniogórskiego Zespołu Elektrycznego oraz Zakładu Zbytu Energii Elektrycznej... W okresie sprawozdawczym rada zajmowała się analizą gospodarczą zakładu, jego strukturą organizacyjną, wydajnością i dyscypliną pracy, kwestią prac i produkcji ubocznej...” W dalszym ciągu artykułu Ochęduszek omawia pracę samorządu robotniczego i postuluje szereg wniosków do realizacji na przyszłość.

W zakresie problematyki przemysłowej, jeżeli chodzi o „Celwiskoze”, „Słowo” podało wiadomość (nr 174) o przystąpieniu do produkcji nowego włókna syntetycznego, pisząc, że „25 lipca nastąpi rozruch mechaniczny oddziału „C” w jeleniogórskiej „Celwiskozie”, gdzie produkowane będzie nowe włókno syntetyczne, zwane „elana”. Jeszcze w tym roku wyprodukuje się tu pewną ilość półfabrykatu w skali technicznej”. Interesujący jest też inny artykuł „Słowa” o tym, że „Celwiskoza” buduje sanatorium w Kołobrzegu pt. „Precedens do naśladowania”. Oto, co na ten temat autor artykułu pisze: „Sanatorium, które by powstało w Kołobrzegu, mogłoby przyjąć 60 kuracjuszy w ciągu miesiąca, a więc 720 w ciągu roku. Tak więc w okresie 3 lat przez sanatorium mogłaby przejść cała załoga „Celwiskozy”. Budowa sanatorium w Kołobrzegu to już druga tego rodzaju cenna inicjatywa „Celwiskozy”. Zakład ten podjął się również odbudowy części zabytkowego rynku w Jeleniej Górze. Piękny przykład kojarzenia interesów ogólnych z interesami własnymi, jaki dała jeleniogórska „Celwiskoza”, powinien znaleźć wielu naśladowców”.

O drugim dużym zakładzie przemysłowym tego regionu, Cieplickiej Fabryce Maszyn Papierniczych, traktuje artykuł „Słowa” pt. „W fabryce fabryk”. Z wywiadu, przeprowadzonego przez przedstawicielkę „Słowa”, dowiadujemy się, że ta „fabryka fabryk” wykonała w roku ubiegłym dwie duże maszyny papiernicze jedną do produkcji papieru piśmiennego, a drugą do produkcji bibułki „Pamela”. Wyjaśnić należy, że jedna taka maszyna razem z wszystkimi częściami pomocniczymi waży od 1.800 do 1.900 ton.

Problematyka przemysłowa Jeleniej Góry znajduje odzwierciedlenie na łamach „Wrocławskiego Tygodnika Katolików”. W roku ubiegłym, w czasie, gdy w „Celwiskozie” doszło do masowych zatruc robotników na skutek złych warunków bezpieczeństwa i higieny pracy, Lucyna Osiewalska w obszernym artykule pt. „Ludzie wśród maszyn” omawiała dokładnie te sprawy. Inny jej zesłoroczny reportaż, „O przygodach i zwycięstwie Józefiny”, omawiający dzieje największej w Polsce fabryki kryształów i opisujący ciemne machinacje jej dawnego posiadacza, grafa Schaffgotscha, wzbudził zainteresowanie w rewizjonistycznych kołach Niemiec zachodnich. Oto w wydawnictwie, zatyt. „Niemieckie tereny wschodnie po drugiej stronie Odry i Nysy w świetle prasy polskiej” („Die deutschen Ostgebiete jenseits der Oder und Neisse im Spiegel der polnischen Presse”), które ukazało się w Würzburgu w roku bieżącym nakładem „Holzner Verlag”, znalazło się „streszczenie” owego reportażu, wypaczającego całkowicie jego sens, a mające na celu obwieszczenie światu, jak to źle gospodarują Polacy. Z niektórymi kłamstwami zachodni-niemieckiego wydawnictwa rozprawił się w numerze 27 tygodnika Zygmunt Koniczny, ale wyczerpującą odpowiedź rewizjonistom dała sama autorka reportażu w artykule pt. „Polskie kryształy na całym świecie”, ogłoszonym 7. IX. br.

Kończąc swój artykuł Osiewalska pisze o eksporcie huty: „wysoka jakość józefińskich kryształów i ich dobra pozycja na rynkach światowych sprawia, że eksport „Józefiny” powiększa się z roku na rok. Obecnie prawie połowa produkcji kryształów przeznaczona jest na eksport. Klienci zagraniczni przyjeżdżają do Szklarskiej Poręby ... Eksportujemy józefińskie kryształy do coraz większej ilości krajów. Poza Czechosłowacją i Niemiecką Republiką Federalną, zamawia u nas cała Europa. Duże partie kompletów kryształowych wysyła się do Ameryki, Australii i Kanady ... Powiększa się wachlarz produkcji zakładu, opracowuje się nowe wzory, ornamenty, kolory oraz inkrustacje srebrem. W kuglarniach „Józefiny” tworzy się nowy szlif, wyrażający się przede wszystkim w liniach, powstają oryginalne wzory w oparciu o samodzielną, twórczą kompozycję. W Europie, Ameryce i Australii sztuczne wyroby „Józefiny” sławią artyzm polskich robotników”.

W numerze 17 (24 VII) „Nowin Jeleniogórskich” znajduje się reportaż Andrzeja Lesiewskiego pt. „A w Janowicach — dnieje”. Jest to pozycja o tyle ciekawa, że traktuje o załodze fabryki, która w czerwcu ub. roku spłonęła w 60%. Mogłoby się zdawać, że taka katastrofa wpłynie na wykonanie planów, na pracę robotników i na całokształt produkcji. Reportaż mówi, że mimo zniszczeń załoga stanęła ofiarnie do pracy, a „do chwili obecnej odbudowano dwie hale, a więc połowę zniszczeń. Do końca roku ukończone będzie wszystko”. Warto dodać, że Janowicka Fabryka Papieru zamknęła ubiegły rok produkcją wartości 33 milionów zł.

Innym zagadnieniem ekonomicznym zajmują się H. Jonek i T. Jerzewski w 8 numerze „Nowin”. Ich artykuł pt. „Trudne problemy” mówi o sytuacji, jaka wytworzyła się ostatnio na jeleniogórskim rynku pracy. Dementuje on fałszywe pogłoski o rzekomym bezrobociu w mieście. Autorzy artykułu stwierdzają, iż „nieco gorzej wygląda sprawa, jeśli idzie o zatrudnienie kobiet”, ale wiele z nich może znaleźć obecnie pracę sezonową w FWP, zieleńcach miejskich oraz innych podobnych instytucjach. Jonek i Jerzewski poddają pod dyskusję ciekawy projekt, którego realizatorami w większych miastach stały się usługowe spółdzielnie. „... Sądzimy, mówią autorzy, że Komitet do Spraw Zatrudnienia powinien bliżej zająć się ideą spółdzielni usługowej i dopomóc jej organizatorom”.

Kończąc omawianie problematyki ekonomiczno-przemysłowej dodać trzeba, że zbyt mało naszym zdaniem „Nowiny” zajmują się zakładami pracy na terenie powiatu jeleniogórskiego, zbyt mało jest problemowych artykułów i ciekawych reportażu o życiu zakładów przemysłowych, a przecież właśnie pismo lokalne powinno się tą tematyką zajmować, gdyż czytają je robotnicy i pracownicy wielu zakładów przemysłowych tak w Jeleniej Górze, jak i w powiecie.

Zagadnienia kulturalne

Jeżeli chodzi o zagadnienia kulturalne, to warto tu zwrócić uwagę na notatkę, zamieszczoną w nrze 202 „Gazety Robotniczej”, donosząca, że „dział archeologii Muzeum Śląskiego rozpoczyna 8 września prace wykopaliskowe na Wzgórzu Krzywoustego w Jeleniej Górze. W tym samym czasie naukowcy podejmą badania etnograficzne na terenie powiatu. Będą one prowadzone pod kierunkiem docenta katedry etnografii uniwersytetu wrocławskiego. Działalność tych dwóch placówek naukowych znajduje poparcie u miejscowych czynników. I tak np. oddział kultury Pow. Rady Narodowej przeznaczył dotacje w wysokości 6 tys. zł na badania etnograficzne, a Komitet Obchodu 850-lecia ofiarował 10 tys. zł na prace archeologiczne”.

W wielu wiadomościach z życia kulturalnego w Jeleniogórskim powtarza się też nazwisko Wlastimila Hofmana, znanego artysty-plastyka, który po wojnie osiedlił się w Szklarskiej Porębie i tu nadal mimo sędziwego wieku maluje codziennie po parę godzin. Oto fragment artykułu ze „Spraw i Ludzi” (nr 25), poświęconego Hofmanowi: „Górska samotnia jednego z najstarszych artystów malarzy polskich jest — wbrew pozorom — ośrodkiem życia towarzyskiego. Odległość od miasta nie przeszkadza przyjacielom z całej Polski często odwiedzać gościnnych gospodarzy. Poza tym górska samotnia malarza jest wymarzoną celem wycieczek turystów”.

Twórczość Wlastimila Hofmana jest stale jeszcze tematem rozlicznych artykułów, reportaży i wywiadów tak lokalnych tygodników, jak i czasopism centralnych.

Prawie tak samo często można we wrocławskich dziennikach przeczytać narzekania na XI Mużę Wrocławia, czyli telewizję wrocławską. W odniesieniu do Jeleniej Góry ma to specjalne znaczenie, gdyż program wrocławskiej stacji telewizyjnej, niedawno uruchomionej, nie obejmuje swym zasięgiem miasta i części powiatu. W 165 numerze „Gazety” pisze o tym obszernie Jerzy Timen, porównując odbiór programu telewizyjnego z Pragi czeskiej i Wrocławia. Mówi on: „Skoro więc i telestacja i odbiorniki są w porządku, cóż może być powodem zakłóceń? Tym bardziej że w wielu wypadkach te same telewizory odbierały bez zakłóceń program czechosłowacki? Praskie studio telewizyjne nadaje audycje w tzw. kanale 1-szym. Częstotliwość fal pomyślana jest w ten sposób, że mogą one ulegać tzw. ugięciu się w terenie górzystym. W zasadzie antena telewizora winna „widzieć” antenę nadajnika, aby odebrać fonię i wizję. Jednak fale o pewnej częstotliwości, natrafwszy na przeszkodę, potrafią ją ominąć łagodnym łukiem. Dlatego też można było oglądać praski program w Jeleniej Górze. Tymczasem telestacja na Ślęży pracuje w narzuconym przez Centralny Zarząd Radiostacji kanale 12. Wysyłane przez nią fale nie mogą ulegać ugięciu i stąd dwie piąte naszego województwa odbierają skażony dźwięk i obraz. Nonsensem niewybaczalnym była zgoda budowniczych telestacji wrocławskiej na narzuconą częstotliwość. Nonsensem jest plan „utelewidziania” kraju opracowany w CZR, skoro w województwie podgórskim zakłada się stosowanie kanału, uniemożliwiającego prawidłowy odbiór...” W dalszym ciągu artykułu Timen sugeruje budowę kilku małych stacji retransmisyjnych, m. in. w Jeleniej Górze, które wzmacniałyby odbiór programu wrocławskiego. Jest to najlepsze i stosunkowo najtańsze wyjście z sytuacji. Według ostatnich wiadomości w niedługim czasie zacznie już działać taka stacja retransmisyjna, która umożliwi wszystkim telewidzom w Jeleniej Górze odbiór wrocławskiego programu telewizyjnego.

Problematyka kulturalna jest na łamach „Słowa” omawiana głównie w krótkich notatkach informacyjnych, jak np. w komunikatach o przyjeździe do Jeleniej Góry zespołów artystycznych, o wyjeździe teatru jeleniogórskiego do Szczecina i Koszalina itd. W numerze „Słowa” z dnia 19 VII znajdujemy dłuższą notatkę na temat kulisów „dzikiej” rewii, jaka pod szyldem Domu Mody „Telimena”, objęła teren powiatu jeleniogórskiego. Zupełnie słuszne jest żądanie autora notatki,

aby nieuczciwi twórcy takich „rewii” odpowiadali sądownie za swe występy, gdyż właśnie miejscowości wypoczynkowe pow. jeleniogórskiego stale są „nawiedzane” przez rozmaitych „organizatorów”, prezentujących za grube pieniądze rozmaite „składarki estradowe” na zastraszająco niskim poziomie artystycznym.

Reportaż o życiu kulturalnym Jeleniej Góry prezentuje w numerze 26 „Odry” (13 VII) Czesław Ostańkiewicz. O działającym tu Klubie Literackim pisze on tak: „Był kiedyś tutaj Związek Literatów, potem już tylko Klub Pisarzy Sudeckich. Pisarze wyjechali. Klub pozostał. W Klubie ciągle za dużo się mówi o „emigrantach”... Trzeba co rychlej przerwać ten wspominkowo — sentymentalny nastrój. Trzeba zgromadzić w Klubie nie tylko pisujących, ale przede wszystkim popularyzujących dobrą literaturę, czytających tygodniki literackie. Zmobilizować młodych. Nie mogą oprzeć się wrażeniu, że młodzież omija lokal, w którym odbywają się „czwartki”, nie bez powodu. Martyna Borowska, sekretarz Klubu, firmowanego bądź co bądź przez Związek Literatów Polskich... podaje cyfrę 30 zarejestrowanych członków. No cóż. Każdy rejestr jest na pewno jakimś dokumentem. Tylko że przyjmuję go na równi z relacją reporterską Bogdana Bąka, który zanotował aż 12 osób na wieczorze autorskim E. Kocwy”.

Na tle mało ruchliwego środowiska literackiego dużo lepiej wypadają jeleniogórscy muzycy. Ostańkiewicz pisze: „Jeleniogórski Oddział Dolnośląskiego Towarzystwa Muzycznego jest jednym z najaktywniejszych. Jego dobrej pracy dowodzą liczne koncerty zespołów przyjezdnych i własnych. Jest tutaj niezwykle ciekawa orkiestra symfoniczna. Czemu ciekawa? W orkiestrze jeleniogórskiej, złożonej z muzyków zawodowych, członków związku nauczycieli i muzykologów, umiano tak ułożyć plan pracy i budżety, że oprócz odpłatnych są również liczne koncerty wykonywane w ramach służby społecznej. Orkiestrą tą dyryguje Aleksander Szymczak, mając w zespole doskonałych solistów... W przeciwieństwie do środowiska pisarskiego, wokół orkiestry... grupuje się bardzo liczny zespół miłośników muzyki i sporo uzdolnionej młodzieży”.

O Państwowym Teatrze Dolnośląskim w Jeleniej Górze prasa dolnośląska pisała kiedyś bardzo dużo. Obecnie ani „Gazeta Robotnicza”, ani „Słowo Polskie” nie wspominają o jego pracy. A szkoda, bo jak pisze w swoim reportażu Ostańkiewicz „o teatrze jeleniogórskim i można i trzeba dużo. Choćby dlatego, że teatr ten obsługuje 50 miast i miasteczek, a marzy mu się trzecia po wałbrzyskiej, stała scena w Legnicy. Że musi żonglować między repertuarem ambitniejszym, który by zainteresował wyrobioną teatralnie publiczność większych miast (w tym Jeleniej Góry) a takim, który by ściągnął na widownię ludność do niedawna wiejską. A żongluje tym repertuarem, wydaje mi się, dobrze. Teatrowi, obok wielu niedostatków, brakuje przede wszystkim dostatecznego kontaktu ze środowiskiem teatrologów, krytyków, reżyserów, odmawiających z reguły przyjmowania zaproszeń do współpracy. Rzadko bije temu teatrowi brawo recenzent...”

Kończąc swój reportaż Ostańkiewicz wyraża swoją opinię o przygotowywanych obchodach 850-lecia miasta. „Zazdrościłem Jeleniej Górze operatywności jej działaczy. Program dni Jeleniej Góry przewyższa „festyn przypadkowości”, jaki zaaplikowali nam organizatorzy Dni Wrocławia. Jelenia Góra zdobyła się nie tylko na pełnospektaklowe przedstawienie Opery Wrocławskiej, na występy Orkiestry Symfonicznej, ale postarała się o własne, oparte na folklorze widowiska, które mogą się stać zalążkiem tradycyjnej i stałej imprezy. Myślę z zazdrością o szybowcowych mistrzostwach, o Pucharze Jelenia, po który pojedą motocykliści... Jelenia Góra zdobyła się na rozpisany właśnie konkurs literacki... Cieszy mnie próba stworzenia stałego widowiska teatralnego opartego na tematyce historycznej...”

Jeden z ostatnich numerów „Odry” (7 IX) przyniósł również ciekawy i oryginalny artykuł Waldemara Voise o jeleniogórczanach w historii, który wykazuje, że wielu naukowców, słynnych prawników, znanych księgarzy i muzyków wywodziło się z Jeleniej Góry. Niemniej jednak wydaje się, że „Odra” dotychczas zbyt

mało interesowała się Jelenią Górą i jej problemami, gdyż artykuły o tematyce jeleniogórskiej pojawiły się dopiero ostatnio, tuż przed rozpoczęciem obchodów 850-lecia miasta. Przedtem trudno było dopatrzeć się na jej łamach bodaj jakiejś wzmianki o Jeleniej Górze...

Stosunkowo dobrze redagowany jest w „Nowinach” dział kulturalny. W numerze 22 (23 VIII) znajdujemy ciekawy artykuł Michała Sabatowicza „Na drogach i ścieżkach kultury”, w którym autor omawia problematykę kulturalną regionu jeleniogórskiego od chwili wyzwolenia aż do czasów obecnych. Wspomina on tych wszystkich literatów, którzy w „pionierskich” warunkach zaraz po wojnie osiedlali się czy to w Jeleniej Górze, czy w Sobieszowie, czy też w Szklarskiej Porębie, oraz o pierwszym polskim teatrze stałym na Dolnym Śląsku, który tu działał. W dalszej części swego artykułu wspomina Sabatowicz pierwsze wydawnictwa jeleniogórskie. „Nieprzemijającym dowodem — mówi on — ruchu kulturalnego powiatu pozostały egzemplarze lokalnych wydawnictw periodycznych i stałych, jak np. miesięcznik „Śląsk”, „Nauka i Sztuka”, „Głos Pogranicza”, dziennik „Pionier”. Poszczególne zeszyty tych czasopism stanowią ciekawy i cenny materiał historyczny naszego gospodarczego i kulturalnego pionierstwa”.

Nową i słuszną propozycję wnoszą „Nowiny” w numerze 19 (7 VIII). Oto w liście otwartym do przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, mgra Zbigniewa Darodzewskiego piszą: „... podobnie jak w latach ubiegłych i w tym roku nasze środowisko kulturalne ubożeje. Dość przytoczyć takie nazwiska jak Zaczek, czy Gallertówna (z aktorów), którzy tu stawiali pierwsze kroki. Dość przytoczyć nazwisko Staszka Kuszewskiego — jednego z najcelniejszych publicystów Wrocławia, Bohdana Drozdowskiego, początkującego, ale już znanego poety, którzy również swe próby pisarskie rozpoczynali w Jeleniej Górze... Dość powiedzieć, że podobno w tym roku opuszczają Teatr Jeleniogórski Machalica, Jaskowski i Święcicka... Panie Przewodniczący... te sprawy leżą Panu także na sercu na równi z trudnymi do rozwiązania problemami mieszkaniowymi itp... Zastanawia się Pan niejednokrotnie co zrobić, co zmienić, aby tej ucieczce przeciwdziałać. Co zrobić, aby nasze miasto nie było tylko „szkółką” aktorów i literatów, żeby posiadało ośrodek plastyczny i trwałe środowisko kulturalne... Są możliwości, których dotychczas nie wykorzystaliśmy. Możliwości w dziedzinie nagród za działalność artystyczną związaną z naszym miastem... Taka nagroda byłaby wyrazem uznania całego społeczeństwa wobec talentu i zdolności laureata, byłaby podziękowaniem za jego pracę w naszym mieście i dla naszego miasta”.

Tematyka telewizyjna znalazła sobie miejsce w 17 numerze pisma (24 VII). Znajduje się tam informacja, iż w Jeleniej Górze przebywała ekipa warszawskiej telewizji (dodajmy, że i na inaugurację 850-lecia miasta przybyły ekipy telewizji i kroniki filmowej), która dokonywała zdjęć do programu dziennika telewizyjnego, nadawanego codziennie przez warszawską telewizję w programie ogólnopolskim. Autor notatki pisze: „filmowana była rozbudowa stadionu sportowego przy ul. Złotniczej, wznoszenie nowych bloków mieszkalnych, piękna panorama Jeleniej Góry z odnowionej wieży widokowej, a w odlewni przy ul. Kilińskiego prace przygotowawcze do oczyszczenia dokonane już w brązie odlewu płaskorzeźby Krzywoustego”. W tym samym numerze „Nowin” znajduje się artykuł Haliny Ochęduszek, która w publikacji o „telepajęczarach z musu” omawia kłopoty jeleniogórskich widzów. Proponuje ona uruchomienie na Śnieżce przekaźnika telewizyjnego, który spowodowałby, iż mieszkańcy Jeleniej Góry mogliby odbierać bez przeszkód wrocławski program telewizyjny.

Numer 21 jeleniogórskiego tygodnika (21 VIII) przynosi kilka ciekawych informacji kulturalnych. Oto notatka o najstarszych zabytkach archiwalnych na wystawie historycznej: „W organizowanej w muzeum wystawie historycznej poważny wkład ma Archiwum Państwowe w Jeleniej Górze. Zobaczymy na niej najstarsze

źródła pisane do dziejów miasta, jak kroniki, mówiące o założeniu miasta przez Bolesława Krzywoustego, stare poźółkłe pergaminy, dokumenty ksiązek piastowskich z przywilejami i nadaniami, a także późniejsze przywileje Jagiellonów ... Prócz tego Archiwum udostępni ciekawsze zabytki archiwalne dotyczące rzemiosła, przemysłu ... najstarsze książki, wydawane w Jeleniej Górze, stare ryciny, plany miasta i inne ciekawe archiwalia".

Znajduje się tu również wiadomość o jeleniogórskim, przybyłym z rodzicami z Francji, grafiku, Józefie Gielniaku. „Zainteresowania plastyczne Gielniaka — czytamy — sięgają jego lat młodzieńczych. Wydawało się, że ciężka choroba i ciągłe przebywanie w sanatorium (gruźlica) całkowicie przekreśli artystyczne plany tego zdolnego, dobrze zapowiadającego się plastyka. Gielniakiem zainteresował się osobiście rektor wrocławskiej WSSP, prof. Dawski ...". Efekty nie dały na siebie długo czekać. Obecnie Józef Gielniak uznawany jest jako zdolny grafik, a jego prace znalazły się na wystawie grafików wrocławskich.

W tym samym numerze „Nowin” pisze Michał Sabatowicz o znanym pisarzu niemieckim, Karolu Hauptmannie. Oto fragmenty artykułu, zatytułowanego „Ślady, których nie wolno zacierać”: „Szklarska Poręba dzięki swemu urokowi była zawsze przedmiotem zainteresowań artystów i literatów. Z końcem ubiegłego wieku osiedlił się tu znany pisarz niemiecki Gerhardt Hauptmann oraz jego starszy brat, Karol. Tu również przebywał literat-przyrodnik, Wilhelm Boelsche, przyjaciel autora „Chłopów”, Władysława Reymonta, z którym prowadził przez długi okres czasu ciekawą korespondencję ... Najmocniej chyba ze Szklarską Porębą zrośnięte jest nazwisko Karola Hauptmanna. Urodził się on sto lat temu, w 1858 r. Jego twórczość literacka rozwijała się w paru kierunkach od romantyzmu, poprzez naturalizm, aż do ekspresjonizmu. Zamieszkał on w Szklarskiej Porębie Średniej wraz ze swym bratem, Gerhardtem, który tu napisał swoje cenne dzieło, „Tkacze”. Gdy konflikt wywołany ambicjami twórczymi rozdzielił braci, Gerhardt przeprowadził się do pobliskiego Jagniątkowa. Karol pozostał w Szklarskiej Porębie i umarł w r. 1921 w swoim domu, przy zachowanym tam do dziś dnia biurku”. Autor artykułu wspomina, że należy zachować pamięć o tym wielkim pisarzu. I oto już w jednym z następnych numerów „Nowin” znajdujemy notatkę będącą niejako kontynuacją artykułu Sabatowicza. „Staraniem klubu literackiego oraz Oddziału Kultury PPRN odbyły się w Szklarskiej Porębie uroczystości ku czci znanego niemieckiego pisarza, Karola Hauptmanna z okazji setnej rocznicy jego urodzin. Uroczystości rozpoczęły się odwiezaniem grobu pisarza, znajdującego się na cmentarzu w Szklarskiej Porębie Dolnej i złożenia na nim kwiatów. Następnie wszyscy uczestnicy udali się do domu, w którym Karol Hauptmann żył i tworzył, a gdzie dziś znajduje się Dom Weteranów Pracy Twórczej. Tutaj prelekcję okolicznościową wygłosił literat i publicysta, Jan Koprowski, który prowadzi studia badawcze nad życiem i twórczością Karola Hauptmanna. Wmurowaną w ścianę tego domu tablicę pamiątkową odsłonił Przew. Prezydium PRN, H. Janulewicz ...”

Bratu Karola Hauptmanna, Gerhardtowi, poświęca swój artykuł w „Nowinach” mgr Izabela Laskowa.

W naszym przeglądzie zacytowaliśmy kilka ciekawszych fragmentów tych pozycji „Nowin”, które można z powodzeniem uważać za dobrą dziennikarską robotę. Niestety, większość publikacji tego tygodnika nie stoi na tym poziomie, za to serwis fotograficzny „Nowin” jest bardzo dobry. Chociaż na niezbyt dobrym papierze zdjęcia Jana Korpala i Józefa Datza prezentują się zupełnie dobrze.

Wczasy i turystyka

Z kolei przejdźmy do zagadnień wczasów i turystyki. Już w roku ubiegłym w artykule pt. „Każdy dzień kosztuje nas miliony” tak o tych sprawach pisała w „Gazecie Robotniczej” Halina Ochędusko: „Na przeróżnych zjazdach, naradach i komisjach zadawano sobie pytanie — co robić, aby powiat jeleniogórski odzyskał swą

utraconą pozycję, aby ściągnąć w sezonie nie tylko turystów z kraju, ale i z zagranicy?" Obliczając wydatki, konieczne na inwestycje turystyczne w okolicach Jeleniej Góry, Ochęduszek pisze dalej: „...w zakresie turystyki najkonieczniejsze wydatki sięgają sumy 32 milionów złotych. Na razie Komitet dla Spraw Turystyki przeznaczył na ten cel około 6 milionów, co jest przysłowiową kroplą w morzu, ale też i pierwszym zwiastunem poprawy ...” Rzeczywiście owe 6 milionów zł okazały się zwiastunem poprawy, gdyż po serii artykułów na temat zaniedbań turystycznych w Karkonoszach, przeznaczono ostatecznie na tutejsze inwestycje w dziedzinie turystyki 30 milionów zł, a suma ta pozwoli na remont szeregu schronisk, budowę trzech kolejek turystycznych i nowego schroniska na szczycie Śnieżki. W swym artykule pisała Ochęduszek, że „najczęściej sprawę uaktywnienia turystycznych terenów Karkonoszy i podgórskiego powiatu jeleniogórskiego kwituje się kilku zdaniem lub po prostu zbywa milczeniem”. Obecnie po długich latach zapomnienia przypomniano sobie i w Zarządzie Głównym PTTK o turystycznym rejonie jeleniogórskim, przeznaczając owe 30 milionów zł na inwestycje turystyczne. Już w nadchodzącym sezonie zimowym przybędą turyści do świeżo odremontowanych schronisk, a w przyszłym roku będą mogli z Karpacza jechać kolejką linową na Małą Kopę.

O kolejce tej pisze Ochęduszek w reportażu „Pojedziemy na Małą Kopę” dnia 9 VIII: „Stromą trasą przyszłego wyciągu idzie się na Kopę około godziny. Kolejka ma przebyć tę drogę w ciągu 17 minut. Będą to wygodne krzeselka z podnóżkiem i uchwytem do nart, zawieszane na wysokości do 8 metrów ponad ziemią. Oryginalne rozwiązanie mechanizmu napędowego zapewni cichą pracę wyciągu, wyeliminuje stuk ... Trzeba wiedzieć, że kolejka na Małą Kopę jest pierwszą tego rodzaju inwestycją wykonywaną całkowicie w Polsce ... Górna stacja wyciągu położona jest na grzbiecie Karkonoszy. Stąd tylko 15 minut drogi dzieli ją od „Śląskiego Domu”, a w przeciwnym kierunku można wygodnie dojść do schroniska „Odrodzenia”, „Strzechy Akademickiej” i „Samotni”. Są tu ponadto doskonałe narciarskie trasy zjazdowe. Uruchomienie linowej kolejki osobowej na Kopę, co zgodnie z przewidywaniami nastąpi latem 1959 r., będzie miało ogromny wpływ na ożywienie ruchu turystycznego w Karkonoszach i przyczyni się do dalszego rozwoju ziemi jeleniogórskiej”.

Tak więc należyty rozwój turystyki w Karkonoszach został dzięki dotacjom finansowym zapewniony. Dbać teraz trzeba tylko o to, aby przybywali tu turyści licznie i gromadnie. Trzeba więc podnieść rangę takich miejscowości wczasowo-turystycznych, jak Karpacz czy Szklarska Poręba. Właśnie w Karpaczu radni tej miejscowości opracowali tzw. „Plan Odnowy i Aktywizacji Karpacza”, o którym pisze Ochęduszek w 156 numerze „Gazety”: „Jeszcze w bieżącym roku komisja klimatyczna zajmie się na serio zagospodarowaniem parków, zielenic, skwerów, a Prezydium ORN zobowiąże wszystkich użytkowników budynków i parceli do przestrzegania czystości i uporządkowania ogrodzeń. Również elewacje domów muszą być w krótkim czasie odnowione. Komisja gospodarki komunalnej sporządzi plan niezbędnych robót dekarских, blacharskich, tynkarsko-murarskich i kanalizacyjnych ... Do udziału w „odnowie” włączył się Fundusz Wczasów Pracowniczych, przeznaczając w rb. na remonty kapitalne 1.280.000 zł, na remonty bieżące 1.211.000 zł, a na konserwacje 312.000 zł”.

Przedstawiona przez H. Ochęduszkę wizja Karpacza po „odnowie” odnosi się jednak do przyszłości. Dzisiaj jeszcze to pięknie położone wczasowisko jest mocno zaniedbane. O tych zaniedbaniach pisze Ryszard Jaśko w 206 nrze „Gazety” z dnia 30/31 VIII. „W hierarchii działalności — czytamy — pierwsze miejsce piastuje tutaj niepodzielnie Fundusz Wczasów Pracowniczych. Stanowi on zresztą podstawę egzystencji większości mieszkańców, a ze względu na zajmowanie prawie wszystkich większych pensjonatów powinien nadawać ton wyglądowi uzdrowiska. Bez owijania w bawełnę można stwierdzić, że wygląd ten pozostawia dużo do życzenia”. A dalej:

„Nie można pominąć milezieniem jeszcze jednej zasadniczej sprawy — wzrastającego stale zainteresowania Karpaczem, a co za tym idzie konieczności zwiększenia ilości miejsc wczasowych. To ostatnie jest niestety obecnie raczej nieosiągalne z powodu rzekomego braku lokali. Piszę świadomie „rzekomo”, gdyż równocześnie szereg budynków oddano i przekazuje się koloniam, a więc w użytkowanie dosłownie na okres dwóch, najwyżej trzech miesięcy. Takie postępowanie można ... nazwać wygodnictwem ...”

Ważny problem poruszył tu właśnie Jaśko — w podjeleniogórskich miejscowościach wczasowo-uzdrowiskowych przekazano cały szereg budynków na kolonie. Jest rzeczą zrozumiałą, że dzieci powinny mieć gdzie wypoczywać, ale czy nie bardziej celowe byłoby organizowanie zamiast kolonii, obozów pod namiotami, dzięki czemu budynki kolonijne w atrakcyjnych miejscowościach wczasowych można by wykorzystywać na domy wypoczynkowe dla wczasowiczów? Wydaje się, że władze lokalne takich miejscowości wczasowych powinny dokonać jakiejś klasyfikacji domów kolonijnych i część z nich oddać albo do dyspozycji FWP (Karpacz i Szklarska Poręba), albo do dyspozycji dyrekcji uzdrowiska (Cieplice).

O problemach drugiego wczasowiska, Szklarskiej Poręby, pisał w 5 numerze „Spraw i Ludzi” Michał Sabatowicz. Stwierdza on w swym artykule, że nie wszyscy mieszkańcy osiedla są zainteresowani w rozwoju swojej miejscowości. „Pod tym względem — czytamy — Szklarska Poręba jest upośledzona, gdyż nie posiada, tak jak np. Zakopane lub Krynica, pracowników osiadłych, ludzi, których sezonowość pracy nie zmusza do opuszczania tych miejscowości. Na czas bezrobocia mają oni oparcie we własnych domach i gospodarstwach... Na sprawy te jasno i mądrze patrzy przewodniczący ORN, ob. Holler i choć w okresie jego kadencji zrobiono dla Szklarskiej Poręby ... o wiele więcej niż w latach ubiegłych, to jednak uzależnia on pomyślny rozwój Szklarskiej Poręby od stabilizacji mieszkańców osiedla. Stabilizacja ta wymaga z kolei rewizji wielu nieżyciowych zarządzeń ogólnych. Kosztowny zarząd drobnych domków jednorodzinnych, a takich w Szklarskiej Porębie jest dużo, to czysta strata. Ukazało się zarządzenie zezwalające na kupno domków jednorodzinnych, lecz niechby spróbował kupić taki domek obywatel... W Szklarskiej Porębie należałoby przede wszystkim odremontować kilkaset domków jednorodzinnych. Koszt remontu jednego domku, to kilkadziesiąt tysięcy złotych, podczas gdy czynsz zań wynosi przeciętnie 250 zł rocznie ...”

W dalszej części swego artykułu pisze Sabatowicz, że „pragnienia stałego mieszkańca Szklarskiej Poręby realizuje się w bardzo skromnych rozmiarach ... Ostatnie 2 lata dowiodły, że nawet przy skromnych środkach ... można coś zrobić, jeśli się myśli i działa samodzielnie. Przykładem tego jest remont ulic na przeszło 4-kilometrowej przestrzeni, uratowanie kilku obiektów zatwierdzonych do rozbioru, remontowanych sposobem gospodarczym, remont kilku mostów i oddanie do użytku lodowiska. Zatrzeszczono się osklepy PSS-u, które zaczynają przekraczać plany, wprowadzono oświetlenie jarzeniowe, uporządkowano skwery itd. Nie jest to dużo, jak na potrzeby Szklarskiej Poręby, ale gdyby tak dalej szło, osiedle byłoby za kilka lat miejscowością uporządkowaną, gotową do przyjęcia nie tylko wczasowiczów, ale i gości zagranicznych ...”

Inne miejscowości wczasowe koło Jeleniej Góry stały się tematem artykułu H. Ochęduszeko, która w numerze 150 „Gazety” pisała, że „2300 wczasowiczów przebywa w Przesiecu, Michałowicach, Cieplicach, Jagniątkowie i Sosnowce miejscowościach podległych cieplickiej dyrekcji ZOW FWP”. W czasie swej wędrówki po wczasowiskach w powiecie jeleniogórskim Ochęduszeko stwierdziła, iż „wszystkie nowo wyremontowane obiekty (domy wczasowe) otrzymują nowoczesne umeblowanie”, a także „poprawia się komunikacja. W tym sezonie np. PKS przedłużył trasę w Sosnowce Górnej aż do ADW, Krasnoludki. Dzięki temu wczasowicze nie muszą pieszo przebywać drogi o długości półtora kilometra”.

Tereny, położone po naszej stronie, tuż koło granicy polsko — czechosłowackiej, były tematem kilku artykułów H. Ochędusko. W ostatnich — „Pogranicze czeka na gospodarzy” i „To nie jest fantazja” autorka wysuwa projekt, aby takie miejscowości, jak Tkacze, Orle, Zieleniec i Jakuszec, zasiedlić na nowo.

Oglądając te miejscowości Ochędusko wysuwa propozycję uruchomienia tu ośrodka wczasowego, wspominając, że przebywał tu dyrektor administracyjny Naczelnej Dyrekcji FWP, który szereg domów w miejscowościach przygranicznych przeznaczył na domy wczasowe. Wydaje się, że pomysł uruchomienia w Tkaczach i pobliskich miejscowościach domów wczasowych jest słuszny, niemniej warto zastanowić się także nad jeszcze jedną propozycją, o której nie wiedziała Ochędusko, pisząc swe artykuły. Oto w ostatnim czasie powstała nowa koncepcja w związku z budową kombinatu energetycznego w Turosszowie. Dla pracowników kombinatu potrzeba będzie wielkiej ilości mieszkań. Powstał więc projekt, aby ludzi tych osiedlić na niezamieszkałych terenach przygranicznych w okolicy Szklarskiej Poręby i dowozić ich do pracy w Turosszowie, trasą kolejową przez Czechosłowację. Odległość między Jakuszcem czy Tkaczami a Turosszowem wynosi w prostej linii około 25 kilometrów. Niedawno przebywał w Jeleniej Górze przedstawiciel wielkiej budowy w Turosszowie i obejrzał tereny przygraniczne. Gdyby Czechosłowacja zgodziła się na przejazd kolejowy robotników polskich, sprawa znalazłaby właściwe rozwiązanie, gdyż wielu robotników Turosszowa otrzymałoby mieszkania w pięknej okolicy, a niszczące obecnie obiekty znalazłoby gospodarzy. Rozstrzygnięcie — czy wczasy, czy też domy dla pracowników Turosszowa — zależeć będzie od władz powiatowych, niemniej dążyć usilnie trzeba do tego, aby tereny przygraniczne przestały być dewastowane i otrzymały wreszcie odpowiednich gospodarzy.

„Ratujmy Maciejowiec!” — oto tytuł artykułu w „Gazecie”, którego autorką jest D. Lipska. Pisze ona: „... panuje tu cisza, spokój i komfort w najlepszym tego słowa znaczeniu. W jednym ze skrzydeł — dobrze wyposażony pokój lekarski, dalej — pokój pracy, kilka biurek, szafy z książkami. Przed domem las rododendronów, w otoczeniu gęstych krzewów róż ... Jesteśmy w Maciejowcu koło Jeleniej Góry. Mieści się tu podległy Ministerstwu Szkolnictwa Wyższego jedyny w całej Polsce Dom Naukowca ... Zjeżdżają się profesorowie, starsi i młodszy asystenci ze wszystkich ośrodków naukowych kraju. Przyjeżdżają, by w atmosferze ciszy, wygodny i komfortu, w warunkach najlepszych, o jakich można tylko marzyć, popracować, napisać rozprawę naukową lub książkę, albo wypocząć. Spotkasz tu i takich, którzy w Maciejowcu są już bodaj czwarty, czy piąty raz zapewniając, że jest to chyba jedyne miejsce na ziemi, gdzie tak łatwo się skupić, zebrać myśli. Ostatnio nad domem tym ... zawisły groźne chmury. W jakimś departamencie Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego powstała myśl zlikwidowania domu. Ponieważ Maciejowiec nie ma pełnego „obłożenia” (co za termin przejęty ze szpitalnictwa, FWP, czy licho wie skąd?) — jest nierentowny, więc ... trzeba go oddać. Oddać komukolwiek, obojętnie komu! Nie będzie wówczas kłopotów z zaopatrzeniem, dofinansowaniem. Oczywiście amatorów znalazło się z miejsca wielu. Krążą już pogłoski o przekazaniu Maciejowca na Dom Studenta, o przekazaniu Funduszowi Wczasów Pracowniczych, czy innej instytucji... Gdzie jak gdzie, ale chyba w Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego — przy ocenie rentowności — do głosu dochodzić winny także inne kryteria. Czy trzeba tłumaczyć, że wartość jednej napisanej tu pracy naukowej może w gospodarce narodowej grubo zaważyć ponad deficyt, wynikający z niepełnego „obłożenia”? Nie pozwólmy więc, by o tych sprawach zdecydowała czyjaś krótkowzroczność i lekkomyślność!”

„Słowo” zajmuje się także raz po raz problemami wczasowymi. W numerze 158, umieszczono artykuł zatytułowany „Chmury nad Szklarską”. Po omówieniu dotacji finansowych, jakie przyznaje się na konserwację domów i remonty, autor artykułu wylicza wiele niedociągnięć, które należy jeszcze usunąć we wczasowisku. Z wyliczenia

tego wyniku, że owe skromne dotacje to tylko przysłowiowa kropla w morzu potrzeb osiedla. Ten zresztą ton przebija w większości publikacji o Szklarskiej Porębie.

Nie wszędzie jednak potrzeba dużych sum pieniędzy na to, aby wczasowicze i turyści byli zadowoleni. Czasem wystarczy trochę pracy i pomysowości. Tym razem chodzi o dostarczenie artykułów konsumpcyjnych do schroniska na Śnieżce, czym zajmuje się „Słowo” w artykule pt. „Głodni turyści”.

Ciekawa jest też np. notatka ze 167 numeru „Słowa” (16 VII) stwierdzająca, że wczasowicze chwala zaopatrzenie. Jest to o tyle pewne „novum”, iż dotychczas w całej prasie dolnośląskiej słychać było gromkie głosy domagające się lepszego zaopatrzenia miejscowości wczasowych i narzekające na złą dystrybucję w powiecie jeleniogórskim.

O sprawach turystyki w Karkonoszach pisał jeszcze w roku ubiegłym poprzednik obecnie wychodzącej we Wrocławiu „Odry” — „Nowe Sygnały”. W reportażu „Karkonosze pięć minut przed dwunastą” Klemens Krzyżagórski i Roman Karpiński pisali, że zaraz po II wojnie światowej w Polsce: „Sudety były modniejsze niż Tatry. Dolny Śląsk stał się najbardziej atrakcyjnym regionem kraju”.

W dalszym ciągu reportażu autorzy pokazują, jak na przestrzeni kilku lat Karkonosze stawały się niemodne. Jakie jest wyjście z tej sytuacji? Autorzy reportażu piszą o kilku możliwościach przywrócenia Karkonoszom dawnej „sławy”, przy czym wspominają o utrzymywaniu urządzeń w dobrym stanie, o sprowadzeniu fachowców, o propagandzie.

Roman Karpiński zajmuje się w 32 numerze „Odry” (24 VIII) problematyką Karpacza, dając tytuł swemu reportażowi: „Kurort kategorii D”. Tytuł wymowny. Na kilku przykładach Karpiński opisuje symptomy degradacji tego wczasowiska, które podobnie jak całe Karkonosze, przeżywało swój upadek. Autor pisze: „Ta sytuacja, trwający proces degradacji, proszą się o jakieś rzeczowe ustosunkowanie władz. Po okresie radosnej twórczości i uchwalaniu „oddolnych” planów aktywizacji uzdrowisk, nastąpiło w tej chwili radosne uspokojenie ...” Z całą pewnością słuszne są wnioski autora, który chciałby, aby Karpacz odzyskał swą utraconą rangę pięknego wczasowiska dolnośląskiego, lecz reportaż razi wyliczeniem tylko złych stron Karpacza i niedociągnięć, jakie dają się tu zauważyć, podczas gdy ostatnio w tej miejscowości („plan odnowy”) wiele już zmieniło się na lepsze i obecne poczynania lokalnych władz zdają się wskazywać, że już niedługo Karpacz stanie się czystym osiedlem, z wyremontowanymi domami i pięknymi kwietnikami.

Drugi z tygodników wrocławskich, „Wrocławski Tygodnik Katolików” zamieszcza systematycznie artykuły i reportaże o problematyce jeleniogórskiej. Tematyka regionu Jeleniej Góry dominuje tutaj w artykułach Lucyny Osiewalskiej. Oto 22 czerwca ogłosiła ona na łamach „Tygodnika” artykuł o przygotowywanym jeleniogórskim jubileuszu, a jej reportaże na temat turystyki i wczasów w Szklarskiej Porębie i Karpaczu poruszają cały szereg aktualnych zagadnień. Oto co pisze ona w artykule pt. „Co z tą turystyką w Karkonoszach?”: „Konwencja turystyczna uczyniłaby z dwóch karkonoskich wczasowisk: Szklarskiej Poręby i Karpacza, najbardziej żywotne ogniska turystyczne i miejsca spotkań Czechów i Polaków po naszej stronie. Niestety, oglądając te miejscowości, z bólem serca musimy stwierdzić, że obie w równym stopniu nie są przygotowane na przyjęcie zagranicznych gości ... Aby bowiem można było poważnie pomyśleć o przywróceniu obu miejscowościom dawnego splendoru i znaczenia europejskiego, konieczne są poważne fundusze. Trzeba odremontować i uruchomić wszystkie schroniska w Karkonoszach. Trzeba usprawnić komunikację w górskie tereny Dolnego Śląska. Trzeba rozsądnie zaplanować i realizować zaopatrzenie miejscowości turystycznych. Trzeba pomyśleć o wydaniu atrakcyjnych przewodników, umiejętnie propagujących zwiedzanie pięknych terenów w Karkonoszach ...”.

W reportażu tej autorki (17 VIII) pt. „Czym Karpacz jest i czym może być?” znajduje się omówienie głośnego już „planu odnowy i aktywizacji Karpacza”, a poza wyczeniem pewnych zaniedbań widocznych we wczasowisku, można w nim przeczytać o tym, co już zmienia się tu na lepsze, i o ambitnych planach, które w najbliższych latach zostaną zrealizowane. Ot, chociażby taka ciekawostka: „Pociągiem elektrycznym będziemy jeździć z Wrocławia do Karpacza. W ostatnim bowiem czasie Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych we Wrocławiu zleciła ... opracowanie projektu elektryfikacji linii kolejowej z Wrocławia do Karpacza przez Wałbrzych i Jelenią Górę. Realizacja tej inwestycji przewidziana jest na lata 1981—85. Termin to, dosyć odległy, niemniej ważne jest to, że każdy wrocławianin będzie mógł przyjechać na week-end do Karpacza w ciągu trzech godzin. Zbliży to niesłychanie owo „małe Chamonix” do naszego miasta, skąd raczej niechętnie jeżdżono do tej pięknej miejscowości ze względu na trudności komunikacyjne...”

Służba zdrowia

Przejdźmy teraz do omówienia kilku pozycji „Słowa Polskiego” i „Nowin Jeleniogórskich”, poświęconych jeleniogórskiej służbie zdrowia. Mamy na myśli 2 artykuły w „Słowie Polskim” — „Sprawa szpitala w Szklarskiej Porębie na najwyższym szczeblu” (1 VII) i „W interesie chorych” (18 VI) oraz 2 artykuły w „Nowinach” — „Czy szpital w Szklarskiej Porębie?” (Nr 3) i „Szpital w Kowarach” (Nr 11).

Rozpatrzmy najpierw sprawę szpitala w Szklarskiej Porębie. Jest rzeczą bezsporną, że w tak dużym wczasowisku, jakim jest Szklarska Poręba, szpital bardzo by się przydał. Bo jak pisze „Słowo Polskie” w wymienionym wyżej artykule: „Czy Zakopane, gdzie w zimie tony gipsu zużytkowuje się na usztywnianie złamałych kończyn ulegających wypadkom turystów, można sobie wyobrazić bez szpitala?”.

Sprawy tej jednak nie można rozwiązać przez zamienienie miejscowego sanatorium przeciwgruźliczego na szpital. Pisze reszta o tym H. Jonek w „Nowinach Jeleniogórskich”: „... dalecy jesteśmy od tego, aby świadomie stwarzać sytuację krótkiej koldry. Zlikwidowanie na rzecz szpitala 140 miejsc sanatoryjnych w dobie gwałtownego szerzenia się gruźlicy nie jest żadnym rozwiązaniem sprawy”. A takie żądania wysuwają mieszkańcy Szklarskiej Poręby i po ich myśli idzie uchwała miejscowej rady narodowej. I taki jest też ton artykułów w prasie dolnośląskiej, poświęconych sprawie szpitala w Szklarskiej Porębie. Bo oto, co pisze autor wspomnianego artykułu w „Słowie”: „... ponieważ sanatorium w Szklarskiej Porębie obliczone jest tylko na 120 łóżek (20 łóżek autor gdzieś zgubił), należało więc przypuszczać, iż nikt nie będzie upierał się przy utrzymywaniu go i kwestionował przekazania budynku na szpital”. I rzeczywiście — należało by tak przypuszczać, tym bardziej, że — jak czytamy dalej w artykule — „dyrekcja kowarskiego zespołu sanatoriów przeciwgruźliczych zgodziła się na rezygnację ze swej placówki w Szklarskiej Porębie. Poza tym wiadomo było, że czynniki, od których zależała decyzja, także uznały słuszność postulatu osiedla. Jeszcze bardziej wyklarowała się sytuacja, gdy Ministerstwo Zdrowia postanowiło zorganizować duże, na dwa tysiące miejsc, sanatorium przeciwgruźlicze w województwie zielonogórskim”. W świetle tych wywodów rzeczywiście można by „przypuszczać, że nikt nie będzie upierał się...”, gdyby zawarte w nich informacje odpowiadały rzeczywistości. Tymczasem dyrekcji kowarskiego zespołu nikt nie pytał o zdanie i nie wyraziła ona nigdy zgody na rezygnację ze swego sanatorium w Szklarskiej Porębie. Nie wiadomo, jakie „czynniki” miał na myśli autor artykułu, ale Ministerstwo Zdrowia, a tylko od niego zależy decyzja w tej sprawie, nigdy nie uznało za słuszną likwidacji łóżek przeciwgruźliczych w Szklarskiej Porębie. A owe dwa tysiące miejsc, o których mowa w artykule, nigdy nie będzie służyć ludziom chorym na gruźlicę, gdyż ów obiekt, mający początkowo przeznaczenie na sanatorium przeciwgruźlicze, został już wykorzystany

na sanatorium psychiatryczne. I dlatego likwidacja Państwowego Sanatorium Przewróżlicznego Nr 2 w Szklarskiej Porębie równałaby się utracie 140 miejsc dla ludzi chorych na gruźlicę.

Henryk Jonek w „Nowinach Jeleniogórskich” proponuje „przenieść sanatorium do „Juraty”. Jest to dom wypoczynkowy MSW. „Jurata” jest dawnym obiektem leczniczym i w pierwotnych planach miała być przekazana ZUS-owi właśnie na sanatorium. Dopiero później plany te... zostały zmienione... „Jurata” ma takie urządzenia, których nie posiada sanatorium w dotychczasowej siedzibie, a które w domu wypoczynkowym są zbędnym luksusem (np. kryte leżalnie)”. Pomysł ten wart byłby przykłaśnięcia, gdyby „Juratę”, dom wypoczynkowy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, można było zamienić na sanatorium, a obecny budynek sanatoryjny oddać na potrzeby szpitala. Ale nawet i w tym wypadku dużą przesadą jest twierdzenie, iż „szpital mógłby być uruchomiony w ciągu 24 godzin” i że „budynek przy ulicy Szpitalnej 1... jest do tego celu (szpital) w pełni przystosowany”, jak to sugerują „Nowiny”. Adaptacja sanatorium na szpital, przy koniecznym remoncie generalnym i uzupełnieniu urządzeniami szpitalnymi, musiałaby trwać co najmniej pół roku! I dodajmy — kosztowałaby około 300 tysięcy złotych...

Podobnie przedstawia się rzecz w odniesieniu do szpitala w Kowarach, którą to sprawą zajęło się „Słowo Polskie” (18 VI) i „Nowiny Jeleniogórskie” (12 VI). Tu z kolei nie chodzi o utworzenie nowego szpitala, lecz o poszerzenie już istniejącego i stworzenie mu lepszych warunków pracy. Ale znowu tok rozumowania autora obu artykułów tak jak i w przypadku Szklarskiej Poręby poszedł w kierunku czynienia dobrodziejstw przyszłym pacjentom szpitala, kosztem pacjentów miejscowych sanatoriów.

W obu wspomnianych artykułach wysuwa się sugestię, aby zlikwidować kowarską tzw. „przełściówkę” i pomieszczenia zarządu zespołu sanatoriów, a uzyskane tą drogą sale zamienić na szpital.

W artykule, zatytułowanym „Mekka ludzi chorych”, pisał w „Gazecie Robotniczej” Jakub Opoczyński tak: „Dolny Śląsk coraz bardziej staje się Mekką ludzi chorych, ośrodkiem walki z najbardziej rozpowszechnioną w Polsce chorobą — gruźlicą. Nasze województwo posiada bowiem dobrze rozwiniętą sieć sanatoriów. Do wzorowych zaliczany jest zespół w Kowarach, dysponujący 1720 łózkami...”.

Dolny Śląsk posiada najwięcej sanatoriów w kraju, a powiat jeleniogórski najwięcej w województwie. Jest rzeczą oczywistą, że sanatoria zajmują z tej racji cały szereg budynków, które gdyby nie sanatoria, mogłyby służyć innym celom, również przydatnym służbie zdrowia. I — bądźmy szczerzy — miejscowa ludność miałaby z tych budynków zapewne większą korzyść. Bo dzisiaj do jeleniogórskich sanatoriów przeciwgruźliczych przyjeżdżają chorzy z całego kraju, a gdyby nie sanatoria, mogliby tu leczyć się tylko mieszkańcy powiatu jeleniogórskiego... Ale należy przy tym wszystkim pamiętać, że lecznictwo — to nie tylko szpital w Kowarach, a sprawy tysięcy chorych ludzi nie można chyba ograniczać do aspektów lokalnego podwórka.

Rzeczą gospodarzy terenu, rad narodowych jest znalezienie odpowiednich budynków, czy wybudowanie nowych, które mogłyby służyć celom szpitalnym. Prasa winna im w tym dopomóc, ale chyba nie w ten sposób, aby sugerować likwidację sanatoriów.

Inne informacje

Poza omówionymi dziedzinami prasa dolnośląska informowała i o innych ważnych wydarzeniach regionu jeleniogórskiego. I tak w okresie powodzi, która nawiedziła Kotlinę Jeleniogórską na przełomie czerwca i lipca br. „Gazeta” codziennie informowała swych czytelników o stanie wód, szkodach, jakie ostatnio wynikły, i zalecała środki ostrożności. Oto fragment artykułu pt. „Bóbr — rzeka zła” ze 168 numeru „Gazety”: „Dziś można już powiedzieć, ile mętne wody Bobru przyniosły strat. Zalały one 3.000 ha użytków zielonych oraz 2.700 ha upraw polowych. Straty

36 milionów zł. Ogółem jednak straty wynoszą 50 milionów zł., ponieważ złożyły się na nie uszkodzenia 200 budynków, uszkodzenia brzegów potoków i rzek...". Smutny bilans powodzi w całym powiecie jeleniogórskim przeprowadziła w numerze 164 „Gazety” H. Ochęduszko, pisząc: „jak zdołano ustalić, straty w zniszczonych drogach wynoszą 25 milionów zł., w urządzeniach wodno-melioracyjnych 50 mln zł., w budynkach komunalnych 12 mln zł. i 8 mln w budynkach wiejskich. Straty wynikłe z zalanych łąk oszacowano na sumę 6 milionów zł., 295 ha zbóż — 1.770 tys. zł. 211 ha ziemniaków — 2.110 tys. zł., 18 ha warzyw — 360 tys. zł. Łącznie szkody wynoszą 105.240.000 zł.”.

Z przedstawionego przeglądu problematyki jeleniogórskiej w prasie dolnośląskiej widać, że problematyka ta jest bogato reprezentowana tak w prasie wrocławskiej, jak i miejscowej. Dowodzą tego fragmenty kilkudziesięciu cytowanych artykułów, a obecne obchody 850-lecia Jeleniej Góry zdają się wskazywać, że o tym „jubileuszowym” mieście będzie się pisać coraz więcej.

Wojciech Staszewski (Szkłarska Poręba)

DRAWSKO W LATACH 1945—1957

Powiat drawski, z miastami: Złocińcem i Kaliszem Pomorskim leży w południowo-zachodniej części woj. koszalińskiego. Obszar ten pod względem bogactw naturalnych jest dość ubogi. Gleby są na ogół lekkie, o podłożu piaszczystym. Występujące w małym stopniu złoża torfu wykorzystywane są na cele opałowe w prywatnym zakresie przez rolników. Jedyne złoża gliny, występujące w tych okolicach, pozwoliły na rozwój przemysłu ceramiki budowlanej. Na przestrzeni Drawsko—Szczecinek ciągnie się pas jezior ułożony wśród wzgórz moreny czolowej. Do największych z nich zalicza się jezioro Drawsko o powierzchni 18.6 km² i maksymalnej głębokości 85 metrów.

Drawsko, jak i pozostałe miasta powiatu, posiada wielowiekową tradycję historyczną. Lokowane już w r. 1297 przez Arnolda von Goltza, jest o kilka lat starsze od Kalisza Pomorskiego, założonego w 1303 r. przez Przemysła II, i Złocińca powstałego w r. 1312. Ośrodkiem, wokół którego powstało Drawsko, była słowiańska osada rybacka i zamek zniszczony w czasie podboju tych ziem przez margrabiów brandenburskich¹. Ziemia bowiem drawska już w drugiej połowie, a samo miasto w końcu XIII w. weszło w skład Nowej Marchii. Stanowiło ono najbardziej wysunięty przyczółek do dalszych podbojów na Pomorzu. Położone na terenie pogranicznym, już w XIV w. otaczał się czworobokiem murów obronnych. Dzieje polityczne miasta łączyły się z historią Nowej Marchii, która w latach 1402—1455 była oddana jako zastaw Zakonowi Krzyżackiemu. Wykupiona w r. 1456 przez Brandenburczyków, była w ich rękę, a następnie w posiadaniu państwa pruskiego, powstałego na miejsce Marchii Brandenburskiej, aż do początków 1945 r.

Jako teren przygraniczny ziemia drawska przez długi okres utrzymuje charakter słowiański. Więzy z Polską były niewątpliwie silne, skoro w r. 1657, gdy Czarniecki zajmował ziemie elektora, Drawsko okupiło się przed zniszczeniem dzięki temu, że burmistrz miasta Hake znał język polski².

Dopiero w XVII w. z powodu masowego napływu osadników niemieckich (zwłaszcza po wojnach szwedzkich) i wzmózonej germanizacji ludności rodzimej stosunki narodowościowe gwałtownie się pogarszają na niekorzyść Polski.

Z zabytków historycznych zachowała się do dnia dzisiejszego jedynie część muru średniowiecznego i kościół zbudowany na przełomie XIV i XV w. w stylu późnogotyckim na wzór kolegiaty kołobrzesckiej. Czworoboczna zachodnia wieża kościoła

¹ Paul Niessen, Geschichte der Stadt Dramburg. Dramburg 1897 s. 25—27.

² „Pomorze Zachodnie”. Poznań 1949, cz. 1, s. 546. Instytut Zachodni.

jest o kilkadziesiąt lat późniejsza. Wnętrze kościoła, w ciągu wieków wielokrotnie wypalane, w obecnym wyglądzie zostało odrestaurowane w początkach bieżącego stulecia. Na specjalną uwagę zasługują portale.

Powiat drawski należy do okręgów rolniczych województwa. Większość zamieszkałej tutaj ludności zajmuje się gospodarką rolną. Na pracownikom przemysłu lokalnego koncentrującego się w Drawsku, Złocieniu, Kaliszu Pomorskim i częściowo we wsiach (ceramika budowlana), przypada około 8% wszystkich zatrudnionych w przemyśle mieszkańców województwa, co oznacza średni stan uprzemysłowienia. Rolniczy charakter powiatu decydował i decyduje do pewnego stopnia o rozwoju gospodarczym miast. Już w XVI w. ludność Drawska, Złocienka i Kalisza Pomorskiego zajmowała się przeróbką wełny. Jednakże w końcu XVIII i w XIX w. produkcja włókiennicza Drawska upada. Dlatego też adnotacje w słownikach geograficznych i przewodniku turystycznym, podkreślające włókienniczy charakter miasta, są w pierwszym wypadku do pewnego stopnia przesadne, w drugim nieprawdziwe³. Wynikają one częściowo z przyjęcia stanu historycznego za faktyczny, częściowo zaś z błędnej informacji. Albowiem Drawsko już pod koniec zeszłego stulecia było przede wszystkim centrum administracyjnym i kulturalnym powiatu, a pod względem gospodarczym stanowiło ośrodek handlu ziemioplodami oraz przemysłu spożywczego. Główne przedsiębiorstwa przemysłowe Drawska w okresie przedwojennym to młyny, browar, rzeźnia, krochmalnia. Prócz tego były tu tartaki, stolarnie, kołodziejnie i wytwórnia szczotek. Dwie fabryczki włókiennicze, istniejące tutaj przed minioną wojną, z których jedna zatrudniała 7, a druga 30 robotników, nie mogą stanowić podstawy do określenia Drawska jako miasta o przemyśle włókienniczym. Przemysł ten rozwinął się w położonym na wschód od Drawska Złocieniu. W Kaliszu Pomorskim jedynym zakładem przemysłowym była fabryka beczek.

Drawsko wyzwolone zostało 4 marca 1945 r. przez 11 pułk piechoty dywizji im. J. Kilińskiego. Przechodzący w tych okolicach front spowodował poważne straty materialne. Budynki mieszkalne zostały zniszczone w Drawsku w 30%, w Złocieniu w 20%, w Kaliszu w 85%. Po przejściu frontu zaczęła napływać ludność polska. Równocześnie organizowały się władze państwowe i samorządowe.

Na skutek działań wojennych i emigracji Niemców, w pierwszym pięcioleciu liczba mieszkańców Drawska i pozostałych miast odbiegała poważnie od stanu z 1937 r., który możemy przyjąć za charakterystyczny dla okresu przedwojennego.

Ludność miast w latach 1937—1957

Rok	Drawsko	Złocieniec	Kalisz Pomorski
1937	7778	7656	4043
1946	3504	2553	1175
1950	4707	5099	1170
1952	5605	5595	2043
1953	5759	5965	2228
1954	5909	6466	2302
1955	6204	6871	2478
1956	6556	7171	2476
1957	6884	7462	2587

Z powyższej tabeli wynika, że ludność Drawska, a zwłaszcza Złocienka w ostatnich latach bardzo szybko wzrastała, osiągając w Złocieniu w rb. stan sprzed wojny. Dla Drawska przewiduje się osiągnięcie liczby ludności z r. 1937 za trzy

³ Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich. Warszawa 1881 t. 2 s. 141. — E. Maliszewski, B. Olszewicz, Podręczny słownik geograficzny. Warszawa 1925, t. 1, s. 297. — Cz. Piskorski, Wycieczki ze Szczecinka, Drawska i Polczyna Zdroju. Warszawa 1953, s. 21.

lata. Podobnie jak liczba mieszkańców wymienionych miast przyrastała ludność powiatu w skali od 300 do 1000 osób rocznie, oczywiście poza pierwszym masowym napływem ludności polskiej w latach 1945/46.

Na wzrost liczby ludności miast po r. 1946 wpłynęły w pierwszym rządzie uruchomione instytucje handlowe, a zwłaszcza zakłady pracy w Drawsku i Złocięncu, a prócz tego przyrost naturalny świadczący o dużej stabilizacji mieszkańców. Przyrost naturalny pozwala w przypadku Drawska na przewidywanie osiągnięcia przedwojennego stanu ludności w r. 1961.

Osiągnięcie stanu przedwojennego ludności w Złocięncu, a w niedalekiej przyszłości w Drawsku, stawia przed władzami powiatowymi i miejskimi problem budownictwa mieszkaniowego. Uwzględniając zniszczenia wojenne, częściowo odbudowane, zaczyna się wprowadzać w życie plany budowy nowych domów mieszkalnych. Jak z tego wynika, prężność rozwojowa powiatu jest duża, o czym świadczy m. in. także fakt, że już od dwóch lat odłogi są zjawiskiem nieznanym.

Samo Drawsko, jak już wspominałem na początku, jako ośrodek administracyjno-handlowy powiatu w zasadzie rolniczego nie posiadało rozwiniętego przemysłu. Od r. 1945 starano się o utrzymanie i rozwój istniejących zakładów pracy. Ze względu na duże zniszczenie parku maszynowego nie uruchomiono w Drawsku wspomnianych na wstępie fabryczek włókienniczych. Natomiast uwzględniając potrzeby rolniczego zaplecza, uruchomiono zakłady mechanizacji rolnictwa. W tym samym celu zmieniono charakter zasadniczej szkoły zawodowej, przystosowując ją do potrzeb mechanizacji rolnictwa. Drawskie Zakłady Przemysłu Terenowego obejmują stolarnię mechaniczną, tartak i rzeźnię. Przetwórstwem produktów rolnych zajmuje się w odległym o 2 km Janikowie krochmalnia i płatkarnia oraz mleczarnia. Jeszcze w rb. przewiduje się rozszerzenie produkcji Drawskich Zakładów Przemysłu Terenowego (przetwórstwo środków spożywczych). W przyszłym roku w Rzęsnicy, niedaleko Złocięńca, uruchomiona zostanie po odremontowaniu cegielnia. Prócz tego rozwinięta spółdzielczość pracy, obok rzemiosła prywatnego, pracuje na doraźne potrzeby ludności powiatu. Zaopatrzeniem ludności rolniczej w artykuły przemysłowe i miejskiej w rolne zajmują się trzy instytucje: Powszechna Spółdzielnia Spożywców, Miejski Handel Detaliczny i Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”. Zaopatrzenie, zwłaszcza w artykuły przemysłowe, jest dobre.

Niewątpliwie bardziej pod względem przemysłowym rozwinięty jest Złocieniec. Istniejące tutaj Zakłady Przemysłu Włókienniczego należą do największych w województwie. Zakłady ceramiki budowlanej i Wielobranżowa Spółdzielnia Pracy stanowią poważne ośrodki zatrudnienia. W rb. w Wielobranżowej Spółdzielni Pracy zostanie uruchomiona wytwórnia chemiczna produkująca masy plastyczne.

Obserwujemy więc idący równolegle ze wzrostem liczby ludności rozwój zakładów pracy w ośrodkach miejskich. Jedyne prawie całkowicie przez wojnę zniszczony Kalisz Pomorski (85%) nie osiągnie w najbliższych latach stanu ludności z r. 1937.

Liczba zatrudnionych w poszczególnych gałęziach gospodarki w r. 1955

	Drawsko	Złocieniec	Kalisz Pom.	Razem
przemysł i rzemiosło	391	1079	64	1534
rolnictwo	92	56	260	408
administracja	201	142	12	355
handel	455	187	72	714
komunikacja	99	57	136	292
urządzenia socjalno-kulturalne	409	162	54	625
razem	1647	1683	598	3978

W r. 1957 zatrudniono: w Drawsku 1877, Złocięncu 2205, Kaliszu Pomorskim 275 pracowników. Ogółem liczba zatrudnionych wynosiła 4357. Przyrostowi ludności

zakłady pracy i rozbudowujące się instytucje socjalne zapewniają stały wzrost zatrudnienia, wynoszący w ciągu ubiegłego dwulecia 409 pracowników. Podkreślić należy, że wzrost ten nastąpił przy równoczesnym spadku liczby zatrudnionych o połowę w Kaliszu Pomorskim. Po istniejącej tam fabryce beczek zostały puste ściany. Zajmował je POM, a po jego likwidacji obiekt ten przejmują obecnie Zakłady Materiałów Budowlanych w Wierzchowie. Tabela wykazuje charakter gospodarczy poszczególnych miast. Pod względem przemysłu na czoło wysuwa się Złocieniec. Natomiast w usługach handlowych i świadczeniach kulturalno-socjalnych, do których się zalicza również służbę zdrowia, przewagę ma Drawsko. Charakterystyczne dla tych miast, jak zresztą dla większości małych miasteczek, jest częściowe zajmowanie się ludności miejskiej gospodarką rolną. Występuje ono w zależności od rozwoju przemysłowego tych miast. Najmniejszą liczbę — 52 rolników mamy w Złocieniu, największą — 260 gospodarzy — w Kaliszu Pom. Stosunkowo duża ilość pracowników, zatrudnionych w komunikacji, wynika z położenia tych miast na ważnych szlakach kolejowych. Drawsko leży na linii kolejowej Runowo-Szczecinek-Chojnice, Złocieniec na tejże linii i Połczyn Zdrój-Choszczno. W Kaliszu Pomorskim krzyżują się dwie linie kolejowe: Połczyn Zdrój-Choszczno i Piła-Stargard.

Również stan dróg bitych jest na ogół dobry. Wszystkie miasta połączone są szosami, których ogólna długość wynosi 32,33 km na 100 km² powierzchni.

Pod względem urządzeń komunalnych Drawsko należy do miast opóźnionych. Poza elektryfikacją posiada gazownię, jednakże brak kanalizacji jest poważnym minusem, jeśli chodzi o stan sanitarny miasta. Pod tym względem lepiej wyposażony jest Złocieniec, posiadający gazownię, wodociągi i kanalizację. Oczywiście w powiecie większość gromad jest zelektryfikowana (nie zelektryfikowanych jest zaledwie 11).

Życie kulturalne rozwija się głównie w domach kultury. Powiatowy Dom Kultury w Drawsku skupia w zespołach artystycznych młodzież, starsze zaś pokolenie — „Klub Kawowy”. Podobnie rozwija swą działalność utworzony w ubiegłym roku z połączonych świetlic Miejski Dom Kultury w Złocieniu. Sceny domów kultury odwiedza średnio cztery razy w roku Teatr Bałtycki i dwa razy „Artos”. W Drawsku duże trudności w wystawianiu sztuk teatralnych sprawia mało do tych celów przystosowana scena Powiatowego Domu Kultury. W każdym mieście czynne jest kino, dające jego miłośnikom możliwość śledzenia osiągnięć kinematografii.

Niemniej ważnym czynnikiem w życiu kulturalnym Drawska jest Biblioteka Powiatowa.

Sieć biblioteczna w powiecie drawskim w r. 1948

	powiatowe	miejskie	gminne	szkolne	razem ⁴
liczba bibliotek	1	2	—	7	10
liczba tomów	1897	487	—	2640	5024

Obecny stan księgozbioru w skali powiatu daleko odbiega od podanego w powyższej tabeli. W r. 1957 w bibliotekach gminnych, miejskich i powiatowych było 62 tysięcy tomów, a więc przeszło 12 razy więcej, niż przed dziewięćmi laty. Biblioteka powiatowa w Drawsku połączona z miejską liczy około 17 tysięcy tomów. Posiada wypożyczalnię i czytelnię, mogącą pomieścić około dwudziestu czytelników. W czytelnicy znajdują się księgozbiór podręczny z następującymi działami: encyklopedie, słowniki, higiena, sport, literatura popularnonaukowa, podróże, literatura piękna, czasopisma.

Drawsko posiada szkołę siedmioklasową, jedenastoletnią stopnia podstawowego i licealnego oraz wspomnianą już zasadniczą szkołę zawodową. W Złocieniu są 2 szkoły siedmioklasowe i Technikum Handlowe. Kalisz ma jedenastoletnią szkołę stopnia podstawowego i licealnego. Stan budynków szkolnych, zwłaszcza

⁴ „Pomorzanie Zachodnie”. Poznań, Instytut Zachodni 1949, cz. 2, s. 275.

we wsiach, był w okresie przedwojennym na ogół opłakany. Zacofanie pod tym względem jest obecnie odrabiane. W Złocięncu w r. 1955 zbudowano nową szkołę siedmioletnią. Obecnie zaczęto budowę nowej szkoły we wsi Wierchow. W pozostałych wsiach szkoły zostały przeniesione do znacznie lepszych budynków niż przed wojną.

Życie kulturalne rozwija się również przy szkołach. Istniejący przy jedenastoletniej szkole w Drawsku zespół mandolinistów uzyskał czołowe miejsce w eliminacjach szkolnych w skali ogólnopolskiej. Nauczycielstwo, oprócz udziału w życiu kulturalnym poprzez domy kultury, posiada własną organizację życia kulturalnego w ramach „ognisk”. Ognisko przy jedenastoletniej szkole w Drawsku organizuje m. i. odczyty, wygłaszane przez profesorów wyższych uczelni.

W każdym mieście istnieje stadion sportowy. Szczególną sympatią mieszkańców Drawska cieszy się drużyna piłki nożnej — przodownik tabeli w A klasie, jak również zespół siatkówki żeńskiej, który w ubiegłym roku uzyskał tytuł wicemistrza województwa.

Drawsko jest dogodnym punktem organizowania wycieczek. Skręcająca w jego okolicach na południe rzeka Drawa należy do szlaku turystycznego. Wzniesienia morenowe i jeziora z często występującymi wysepkami tworzą atrakcyjny krajobraz dla turysty. Hotel w rynku zapewnia spoczynek po trudach wycieczki.

Józef Gaca (Poznań)

PRACA KONSERWATORSKA W WOJEWÓDZTWIE ZIELONOGÓRSKIM

Tematem tej korespondencji ma być przedstawienie kilku problemów konserwatorskich w zakresie ratownictwa zabytków woj. zielonogórskiego oraz poinformowanie o stanie prac wojewódzkiego konserwatora zabytków.

Prace konserwatorskie przed r. 1953

Komórka konserwatorska przy Wydziale Kultury Prez. WRN w Zielonej Górze powstała w marcu 1953 r. Woj. konserwatorem zabytków został absolwent UMK w Toruniu mgr Klemens Felchnerowski. Do r. 1953 Ziemią Lubuską opiekował się konserwator poznański, którym była mgr Teresa Ruszczyńska. Zaraz na wstępie należy jednak wyjaśnić, że do r. 1952 nie przeznaczano żadnych funduszy na ratownictwo zabytków Ziemi Lubuskiej. Zamierzenia mgr Teresy Ruszczyńskiej szły w kierunku ratowania przed zniszczeniem wysokiej wartości historycznej i artystycznej ośrodków miejskich. W r. 1952 mgr Ruszczyńska typowała do zabezpieczenia i konserwacji w pierwszym rzędzie, jako bardzo poważnie zagrożone, zespoły urbanistyczne miast: Głogowa, Bytomia Odrzańskiego, Kożuchowa i Żagania. Do dnia dzisiejszego czekają one na zrealizowanie tych planów. Z poważniejszych obiektów zabytkowych zabezpieczono tylko renesansową kaplicę w Siedliskach (pow. Nowa Sól), ratusz w Głogowie i kamieniczki we Wschowie*.

Większa część obiektów, wstawionych przez mgr Ruszczyńską do planów odbudowy czy konserwacji, czeka po dziś dzień na ich realizację. Obok renesansowego zamku w Żarach nie doczekała się zabezpieczenia wschodnia pierzeja rynku we Wschowie. Została ona rozebrana podobnie jak część kamieniczek barokowych w Żarach. Nie zdołano zabezpieczyć także murów obronnych w Krośnie Odrzańskim, Wschowie, Gubinie i Sulęcinie. Już w r. 1952 zachodziła konieczność odbudowy charakterystycznych dla Głogowa i cennych pod względem architektonicznym obiektów, jak fara i zamek. Przewidywano także odbudowanie tu wraz z ratuszem teatru z XVIII w. Te projekty pozostały jednak w sferze zamierzeń. Trudności finansowe, które stanęły wówczas na drodze do realizacji tych planów, sprawiły, iż stały się

* Oprócz mgr T. Ruszczyńskiej pięcioma powiatami dolnośląskimi opiekował się woj. konserwator zabytków z Wrocławia inż. arch. Krzywobłocki.

one „planami nierealizowanych zamierzeń”. Brak kredytów nie zezwolił także na zinventaryzowanie starego miasta w Głogowie, barokowego pałacu w Świdnicy (pow. Zielona Góra), pałaców z XVIII w. w Pałcku i Słońsku, kolegiaty gotyckiej w Strzelcach Krajeńskich, rokokowego pałacu i kaplicy w Trzebiechowie, domów renesansowych w Żaganu i Bytomiu Odrzańskim oraz wielu innych zabytków.

Podstawowe prace konserwatorskie

Wojewódzki konserwator zabytków w Zielonej Górze rozpoczął działalność na terenie surowym i pozbawionym opracowań naukowych. Nieliczne opracowania niemieckie były przestarzałe, tendencyjne i nie obejmowały wielu cennych obiektów zabytkowych. Pracę należało rozpocząć od podstaw, to jest od sporządzenia spisu zabytków. Wobec braku środka lokomocji, jak również jednoosobowego składu komórki konserwatorskiej, inwentarz zabytków nie mógł być sporządzony przez siły fachowe i oparł się głównie na informacjach powiatowych architektów oraz pracowników resortu kultury. Spisy nadesłane z terenu były niezupełne i najczęściej nie odpowiadały rzeczywistości.

Ściągnięto także część materiałów od konserwatorów: wrocławskiego i poznańskiego. W początkowym okresie działalności konserwatorskiej wykluczone było kompletne wypełnianie kartotek zabytków ruchomych i nieruchomych, dokonywanie dokumentacji fotograficznej wszystkich obiektów, nie mówiąc już o opracowaniach historycznych czy studiach urbanistycznych poszczególnych miast. Poza tym, nawet gdyby istniała możliwość takich opracowań, woj. konserwator zabytków nie dysponował żadnym funduszem przeznaczonym na ten cel. Zwiększenie składu personalnego z 1 osoby w r. 1953 do czterech osób etatowych w r. 1956 pozwoliło na wewnętrzny podział pracy, a tym samym na lepsze i bardziej widoczne wyniki. Pozwoliło to również na wytyczenie rocznych i długoterminowych planów w dziedzinie katalogowania i opracowywania zabytków.

Obecnie woj. konserwator zabytków dysponuje spisem obejmującym wszystkie cenniejsze obiekty zabytkowe województwa, który nie jest jeszcze ostatecznie zamknięty. W wyniku usuwania zniszczeń wojennych zostaną z pewnością odkryte nowe relikty zabytkowe, które powiększą spisy obiektów otoczonych ochroną konserwatorską. Obok tego spisu zawierającego tylko najważniejsze dane o zabytkach, komórka konserwatorska dokonała dokładniejszej ewidencji dwóch tysięcy obiektów (zabytkowych) nieruchomych, przy czym jednak $\frac{1}{3}$ tych kartotek wymaga jeszcze pewnych uzupełnień. Obiekty ruchome zamykają się liczbą 5.000. Trzecia część zabytków posiada już swoje dokładne metryki. Ponieważ kartoteki zabytków są podstawą wiedzy fotograficznej, a ich uzupełnienie jest sprawą pilną, przeto w r. 1958 pracownicy komórki konserwatorskiej przewidują wyjazdy kilkudniowe w okolice o silnym zagęszczeniu zabytków (pow. Głogów, Nowa Sól, Wschowa, Szprotawa i Żagań). Wyjazdy te obejmują także okolice mało rozpoznane przez woj. konserwatora zabytków, a więc północne powiaty województwa, zwłaszcza Strzelec Krajeńskich, Skwierzyna i Gorzowa.

W zakresie opracowań całych zespołów miejskich rozpoczęto prace w r. 1956. Opracowania, obejmujące zarys historyczny i spis zabytków architektonicznych, otrzymało dotychczas 12 miast zabytkowych, ponadto w toku opracowywania są dalsze cztery zespoły urbanistyczne. Czternaście miast posiada opracowania z zakresu technicznego stanu zabytków, a kilka dalszych takich opracowań zostało już zleconych.

Rok 1958 przyspieszy sprawę opracowań zarówno pierwszych, jak i drugich, gdyż dają one elementarną wiedzę o historii miasta i są niezbędne w codziennej pracy konserwatorskiej. Poza tym przeprowadza się dokładne inwentaryzacje obiektów, które z powodu dużego stopnia zniszczenia zostały skazane na zagładę, np. kościół drewniany w Walewicach.

Dla zabytków o wysokiej randze artystycznej i historycznej dokonuje się obok inwentaryzacji architektonicznej także w zwiększonym zakresie fotograficzną. W r. 1958 wszystkie obiekty, objęte konserwatorskim planem zabezpieczenia i odbudowy, otrzymują inwentaryzację oraz dokumentację fotograficzną, obrazującą etapy konserwacji. Przewiduje się założenie specjalnych tek konserwowanych i odbudowywanych obiektów. Poza tym w r. 1958 przyspieszy się wydawanie orzeczeń konserwatorskich (prawne uznanie za zabytek), stanowią one bowiem podstawę do wystąpienia na drogę sądową, gdyby władze terenowe czy osoby prywatne przystąpiły do rozbiórki obiektów, posiadających wartość zabytkową.

Do tego czasu wydano orzeczenia na 16 zespołów miejskich oraz na 256 pojedynczych obiektów. W r. 1958 prawnie uznane za zabytki zostaną wszystkie stare zespoły urbanistyczne oraz najcenniejsze obiekty pojedyncze.

Badania archeologiczne

Osobną kartę działalności konserwatorskiej stanowią badania archeologiczne. Woj. zielonogórskie nie może się wylegitymować terenem całkowicie przebadanym czy przepenetrowanym przez archeologa. W ciągu trzech sezonów wiosennych w l. 1956—1958 Muzeum Archeologiczne w Poznaniu przeprowadzało badania powierzchniowe, finansowane przez woj. konserwatora zabytków w Zielonej Górze. Wyniki są bardzo dobre. Ekipa naukowców w dwóch sezonach odkryła wiele nowych stanowisk, które stały się materiałem źródłowym o wielkim znaczeniu i poparły tezę o trwającym osadnictwie na tych ziemiach od młodszej epoki kamiennej po czasy polskiej organizacji państwowej. Badania te zezwolą, po dokładniejszym opracowaniu naukowym, powiązać historię Ziemi Lubuskiej z dziejami Śląska i Wielkopolski.

W r. 1956 rozpoczęto systematyczne badania w Pszczewie i Borowym Młynie. Dały one nadspodziewany materiał i rezultaty. Odkryto bardzo cenne relikty kultury materialnej, które wnoszą wiele nowego do badań naukowych i pozwalają mówić o bogatej kulturze Słowian osiadłych na tych ziemiach już w VI i VII w. Wyniki badań archeologicznych w Międzyrzeczu i Pszczewie pozwalają też czynnie włączyć woj. zielonogórskie do zakrojonych na wielką skalę prac związanych z nadchodzącym tysiącleciem państwa polskiego.

Na rok 1958 SFOS przewidywał na badania archeologiczne w woj. zielonogórskim 500 tys. zł. Ponadto przewiduje się przeznaczenie części dochodów z gier liczbowych oraz z sum uzyskanych z oprocentowania sprzedawanego alkoholu.

Plany mgra Edwarda Dąbrowskiego, obecnego woj. konserwatora zabytków archeologicznych w Zielonej Górze, idą w kierunku skatalogowania grodzisk i stanowisk archeologicznych na terenie całego województwa, przebadania powierzchniowego terenu w celu odkrycia nie znanych jeszcze grodzisk i cmentarzysk.

Poza tym do zakresu obowiązków konserwatora zabytków archeologicznych należy natychmiastowa ingerencja w wypadku przypadkowych odkryć relikwów archeologicznych podczas prac ziemnych. Niezależnie od swoich obowiązków przewidzianych instrukcją mgr Edward Dąbrowski będzie kontynuował prace wykopaliskowe i naukowo je opracowywał, przygotowując do opublikowania uzyskane wyniki. Praca mgra E. Dąbrowskiego z zakresu wczesnego średniowiecza na Ziemi Lubuskiej ma być wydana drukiem przez Lubuskie Towarzystwo Kultury. Dodać należy, iż będzie to jedno z pierwszych opracowań z tego zakresu w języku polskim dotyczących tego terenu. Opracowanie tego rodzaju jest dowodem działalności archeologów w procesie poznania najstarszych ziem polskich i poza tym posiada bardzo ważną wymowę polityczną, gdyż dokumentuje więź tej ziemi z resztą ziem polskich, co nie jest bez znaczenia w momencie nasilania się propagandy rewizjonistycznej. W końcu należy zaznaczyć, że woj. konserwator zabytków pierwszy w ogóle przeznaczył w 1954 r. kredyty na badania archeologiczne w Międzyrzeczu.

Ochrona zabytków a społeczeństwo

Przy ochronie zabytków wielkie znaczenie ma zapoznanie społeczeństwa z ich wartością kulturalną i historyczną. W tej sprawie niewiele zdziałano w latach ubiegłych. Z jednej strony przeciwstawił się temu brak funduszy przeznaczonych na ten cel, z drugiej olbrzymi nawał pracy, której nie mógł podołać nikły skład personalny komórki konserwatorskiej. Pod tym względem wiele się zmieniło w r. 1957. Nawiązano łączność z ekspozyturą Polskiego Radia w Zielonej Górze (od 1 stycznia 1958 rozgłośnia Polskiego Radia) oraz z prasą i PTTK. Rozgłośnia zielonogórska nadała w r. 1957 8 reportaży omawiających plan robót konserwatorskich. Nadano także kilkanaście opowiadań historycznych z terenu Ziemi Lubuskiej napisanych przez współpracowników konserwatora. „Gazeta Zielonogórska” informowała dwa razy o przebiegu prac konserwatorskich w terenie.

Nawiązano stałą współpracę z redakcją biuletynu wydawanego dla nauczycieli przez Wydział Oświaty WRN. W biuletynie tym przewiduje się umieszczanie artykułów o zabytkach, ich wartości i powiązaniu z kulturą polską oraz o zasadach ich ochrony. Poza tym pracownicy w ramach swoich obowiązków służbowych kilkakrotnie organizowali wycieczki po Ziemi Lubuskiej, wytyczając trasę według hierarchii historycznej i rangi artystycznej zespołów urbanistycznych. W tygodniu „Ochrona Zabytków” wygłoszono kilka odczytów i pogadanek dla nauczycieli oraz na kursie dla przewodników po Zielonej Górze. W tym czasie w kinach województwa wyświetlano przeźrocza, informujące społeczeństwo o wartości kulturalnej zabytków. Wychodzące w Zielonej Górze czasopismo społeczno-kulturalne „Nadodrze” zamieszcza także artykuły oraz notatki interwencyjne w sprawie zabytków. Czynna jest po dziś dzień stała wystawa objazdowa, tematycznie związana z pracami konserwatorskimi, zapoznająca społeczeństwo z długoterminowymi planami odbudowy najcenniejszych, zniszczonych obiektów zabytkowych z terenu województwa.

Do tego czasu słabo układała się współpraca z PTTK. Organizacja ta przez rok cały nie potrafiła wyłonić spośród swoich członków dostatecznej liczby tzw. „Opiekunów Społecznych Zabytków”. W r. 1958 zmieniło się kierownictwo PTTK, przeto należy się spodziewać poprawy na polu współpracy z woj. konserwatorem zabytków.

W 1957 r. 140 obiektów otrzymało tablice objaśniające, iż dany zabytek podlega ochronie prawa. Otrzymały je przede wszystkim te obiekty, które są nieużytkowe, a przez to szczególnie narażone na dewastację.

W zamierzeniach i planach konserwatorskich na r. 1958 przewiduje się nowe formy propagowania sprawy ochrony zabytków. A więc komórka konserwatorska przewiduje wydawanie biuletynu kwartalnego informującego o stanie zabytków i przebiegu prac konserwatorskich. W biuletynie tym pojawiłyby się także artykuły z zakresu historii sztuki oraz historii Ziemi Lubuskiej. W projekcie jest również wydanie broszury o zabytkach architektonicznych naszego województwa oraz broszury, która by w sposób bardzo popularny wyjaśniała, co to jest zabytek, w jakim celu należy go ratować oraz jakie są podstawowe formy ochrony obiektów zabytkowych przed zniszczeniem i dewastacją. Przewiduje się wydanie w ciągu roku dwóch plakatów: jeden byłby graficzny z okazji „Tygodnia Ochrony Zabytków”, drugi fotograficzny, propagujący najcenniejsze zabytki województwa.

Propagowanie akcji Ochrony Zabytków w terenie woj. zielonogórskiego jest specjalnie ważne i doniosłe. Znaczna część ludności Ziemi Lubuskiej nie zna dobrze historii tej ziemi i jej wartości kulturalnych, poznanie więc jej nawet poprzez skromny wycinek działalności konserwatorskiej służy sprawie uczuciowego powiązania tej ludności z terenem i wpływa w poważnej mierze na ożywienie gospodarcze miast i miasteczek województwa.

Gospodarcza strona działalności konserwatorskiej

Już w r. 1955 wojewódzki konserwator zabytków rozpoczął własną działalność gospodarczą w ramach limitów finansowych przyznanych przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Jest to o tyle ważne, że działalność ta była pierwszym krokiem do zorganizowania w l. 1956/57 na szerszą skalę tzw. systemu gospodarczego. System ten został w r. 1957 opracowany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. O formach organizacyjnych decyduje tymczasowa instrukcja wysłana przez CZM i OZ do wszystkich konserwatorów, którzy zdecydowali się sposobem gospodarczym wykonywać limity finansowe przeznaczone na zabezpieczenie zabytków oraz ich konserwację. Jak z tego wynika, działalności tej nadano oficjalne formy. Formy te jednak w zależności od specyfiki terenu mogą ulec zmianie, „Tymczasowa Instrukcja Brygad Wykonawczych Robót Konserwatorskich” dopuszcza bowiem pewne zmiany i odchylenia.

System gospodarczy wojewódzkiego konserwatora zabytków polega na tym, że wszelkie prace przy obiektach zabytkowych przeprowadzają specjalnie powołane w tym celu brygady wykonawcze zorganizowane przez konserwatora. W ten sposób woj. konserwator zabytków jest naczelnym inwestorem i zarazem wykonawcą. Na terenie woj. zielonogórskiego system ten okazał się korzystny, gdyż uniknęło się niewłaściwych form pracy przy obiektach zabytkowych. Uniknęło się także narzutów, które stosują firmy budowlane, i przez to poważnie zostały obniżone koszty robót. Wyeliminowano, o ile to było konieczne, także pośpiech, który w budownictwie zabytkowym nie zawsze jest pożądanym. Poza tym woj. konserwator zatrudnić mógł fachowców, zastosować odpowiedni dobór, co z kolei gwarantuje jakość wykonawstwa. Poza tym system gospodarczy w woj. zielonogórskim okazał się potrzebny, gdyż nie ma w niektórych firmach fachowców, którzy by mogli być zatrudnieni przy budownictwie zabytkowym. Okazało się np., że prace przeprowadzane przez Miejskie Przeds. Rem.-Bud. w Żaganiu przy pałacu Wallensteina były niezwykle kosztowne a zostały b. źle wykonane. Ocena konserwatorska kapitalnych remontów kamieniczek w Bytomiu Odrzańskim, wykonywanych przez M. P. R. B. z Nowej Soli, była bardzo ujemna.

Wraz ze wzrostem kredytów finansowych (w r. 1958 3.600.000 zł na kapitalne remonty) komórka woj. konserwatora zabytków ulec musiała poważnej rozbudowie. Aby nie zatracić charakteru badawczo-naukowego komórki konserwatorskiej, działalność budowlaną prowadzi w woj. zielonogórskim zastępca woj. konserwatora zabytków, który jest merytorycznym kierownikiem B. W. R. K.

Zastępca woj. konserwatora zabytków jako kierownik pionu wykonawczego jest odpowiedzialny za terminowe wykonywanie zaplanowanych prac oraz za ich zakres, a także za zgodne z dokumentacją konserwatorską polecenia budowlane, realizowane przy danym obiekcie.

W r. 1957 woj. konserwator zabytków przeprowadził konserwację i zabezpieczył od dalszego niszczenia 19 obiektów z terenu woj. zielonogórskiego na ogólną sumę 1.600.000 zł. Wszystkie prace przeprowadzane były przy pomocy brygad wykonawczych robót konserwatorskich. W stosunku do r. 1956, w którym przerobiono sumę 300.000,— zł, i to przy dwóch obiektach (Zamek-Międzyrzecz, sklepienie kościoła barokowego-Otyń), w r. 1957 nastąpił wyraźny wzrost kredytów.

Wykaz prac wykonanych i planowanych

Wykaz obiektów zabytkowych, przy których przeprowadzał prace w r. 1957 woj. konserwator zabytków, przedstawia się następująco:

- 1) Kościół w Szymocinie, pow. głogowski, zabezpieczenie wieży.
- 2) Zamek w Międzyrzeczu — prace przy południowej bastii i bramie wjazdowej.

- 3) Żagań — pokryto dach na pałacu Wallensteina.
- 4) Krosno Odrzańskie — rozpoczęto prace przy Zamku Piastowskim. Odgruzowano i położono dach na renesansowej galerijce, zrekonstruowano także sklepienia.
- 5) Żagań, zespół poklasztorny — wymieniono więźbę dachową, przełożono także dach nad biblioteką.
- 6) Otyń, zespół poklasztorny — kontynuacja przerwanych prac z r. 1956. Założenie dachu nad kościołem.
- 7) Bytom Odrzański — przystąpiono do odbudowy zniszczonych dwóch kamieniczek hotelu „Pod Złotym Lwem”.
- 8) Ratusz w Głogowie — zabezpieczono pokrywą betonową gotyckie i renesansowe sklepienia sal ratuszowych.
- 9) Bukowiec Lubuski — przełożono kryty gontem dach drewnianego kościoła; trwają prace przy zmianie jego podwaliny.
- 10) Szprotawa — kościół drewniany — przykryto gontem dach i zrekonstruowano częściowo wewnątrz kościoła, wymieniono drewniany chór i zagryzione belki.
- 12) Sulechów — przeprowadzono prace przy murach miejskich (rekonstrukcja częściowa zabytku).
- 13) Sulechów — położono dach nad byłym zborem ariańskim (obecnie Dom Kultury)
- 14) Kosieczyn — przekryto łupkiem drewniany kościółek.
- 15) Grębocice — wykonano prace przy więźbie dachowej.
- 16) Łągowo — naprawiono mur zamkowy.
- 17) Leśnów Wielki — pokryto kościół i częściowo wymieniono więźbę dachową.
- 18) Gorzów — częściowo zrekonstruowano i zakonserwowano mury miejskie.
- 19) Konradów — przełożenie dachu na kościele.

Plan robót konserwatorskich na r. 1958 w woj. zielonogórskim przedstawia się następująco:

L.p.	Miejscowość i powiat	Obiekt	Wiek	Styl	Przewidywana data ukończenia robót
1.	Międzyrzecz miast. pow.	zamek	XIV	gotyk	listopad 1958/59
2.	Zielona Góra miast. pow.	kamienice ul. Tylna	XVIII	barok	1958/1959
3.	Bytom Ódrz. pow. Nowa Sól	Hotel „Pod Złotym Lwem“ Rynek	XVII	renesans barok	grudzień 1958
4.	Bytom	Fasady kamienic w rynku	XVII/XVIII	renesans barok	grudzień 1958
5.	Głogów miast. pow.	kościół pojezuicki	XVII	barok	grudzień 1958 zabezpieczenie
6.	Krosno Odrz. miast. pow.	Zamek	XV/XVIII	gotyk renesans	grudzień 1958
7.	Pałck pow. Sulechów	Pałac	XVIII	barok	grudzień 1958
8.	Zamysłów pow. Wschowa	Kościół	XVIII	p. barok rococo	listopad 1958

L.p.	Miejscowość i powiat	Obiekt	Wiek	Styl	Przewidywana data ukończenia robót
9.	Żagań miast. pow.	Pałac Wallensteina	XVII	renesans	listopad 1958
10.	Żary miast. pow.	Kamienice przy farze	XV/XVI XVII	gotyk renesans	listopad 1958 1 faza robót
11.	Żary miast. pow.	Fara	XIV	gotyk	listopad 1958
12.	Strzelce Kraj. miast. pow.	Fara	XIV	gotyk	listopad 1958
13.	Żagań miast. pow.	3 kamienice w rynku	XV/XVI	gotyk renesans	„ „
14.	Koźuchów pow. Nowa Sól	Ratusz	XV	gotyk, późna	listopad 1958
15.	Otyń pow. Nowa Sól	zespół pokla- sztorny	XVII/XVIII	barok	grudzień 1958
16.	Tarnów pow. Wschowa	pałacyk myśliwski	XVIII	barok	wrzesień 1958
17.	Żukowice pow. Głogów	Kościół spichlerzyki	XV/XVI	gotyk renesans	„ „
18.	Sulechów miast. pow.	„Brama świebo- dzińska“ i mury obronne	XIV/XVIII	gotyk renesans	„ „
19.	Koźuchów pow. Nowa Sól	Mury obronne	XIV	gotyk	„ „ konserwacja
20.	Kalsk pow. Sulechów	Kościół murow.-drewn.	XVI	gotyk	listopad 1958
21.	Studzieniec	Kościół drewn.	XVII		„ „
22.	Głogów miast. pow.	Zamek	XII(XIV) XVI	gotyk renesans	przesunięto na r. 1959

Plan robót na r. 1958 obejmuje zamierzenia woj. konserwatora zabytków w zakresie ratownictwa zabytków na najbliższą przyszłość.

Obok tego planu sporządzone są wykazy długoterminowe, które obejmują cenne obiekty z naszego terenu, a przy których w tej chwili praca nie może być przeprowadzana 1) z powodu trudności finansowych i 2) z powodu braku firmy budowlanej, która by się tych prac podjęła. Myślę o takich obiektach, jak katedra gotycka oraz kolegiata w Głogowie, kolegiata w Gubinie, pałac w Siedliskach (dawniejszy Karola), zamek w Kostrzynie itp.

Z biegiem lat obiekty te zostaną odbudowane, w tym kierunku idą zamierzenia konserwatorskie oraz konkretne wytyczne ministra kultury i sztuki.

Jan Muszyński (Zielona Góra)

OSADNICTWO W POWIECIE SZCZECINECKIM PO ODZYSKANIU NIEPODLEGŁOŚCI

Dn. 28 lutego 1945 r. po przełamaniu oporu stawianego przez wojska hitlerowskie wkroczyły do Szczecinka oddziały wojska radzieckiego od południa przez za-

marznięte jezioro Trzesieka. W czasie walk miasto pozostało nie zniszczone, tylko kilkanaście domów spłonęło od pocisków artyleryjskich. W przeciągu pierwszych kilku dni marca cały powiat został oswobodzony od wojsk hitlerowskich.

Już w pierwszej połowie marca 1945 r. zaczynają napływać do Szczecinka grupy ludności polskiej, zwane grupami „operacyjnymi”, liczące po 15 do 30 osób, kierowane tu przez ówczesne polskie władze centralne. W skład grup operacyjnych wchodziłi przedstawiciele ówczesnych partii politycznych PPR. i PPS., przedstawiciele administracji oraz różni fachowcy jak: lekarze, inżynierowie, nauczyciele, aptekarze itp. Zadaniem grup operacyjnych było: przejście administracji cywilnej miasta i powiatu od wojskowych władz radzieckich, zabezpieczenie ważniejszych obiektów gospodarczych, urzędów oraz mieszkań dla grup osiedleńczych, które miały tu osiąść w najbliższym czasie.

W pierwszym okresie nie zorganizowanego jeszcze osadnictwa pojawiły się dwie grupy osadników: a) samorzutne, pochodzące z różnych terenów województw centralnych i wschodnich oraz b) zorganizowane zespoły ze ściśle określonymi zadaniami. Trzeba stwierdzić, że owe samorzutne grupy „osiedleńców”, zwące się częstokroć „pionierami”, rekrutowały się przeważnie z elementu spekulanckiego, poszukującego różnych przygód, i kierowały się chęcią łatwego wzbogacenia. Grupy te pozostawiły po sobie smutne wspomnienie tak zwanego „szabrownictwa” oraz niszczenia mienia przez wywożenie częstokroć cennych przedmiotów dla celów spekulanckich. Na szczęście okres ten trwał stosunkowo krótko, mianowicie do czasu zasiedlenia terenu miasta i wsi przez repatriantów i osadników, których główny trzon pozostał tu do chwili obecnej, tworząc właściwych mieszkańców powiatu.

W dn. 29 kwietnia 1945 r. przybyła z Łodzi, gdzie mieściła się wówczas siedziba centralnych władz Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, do Szczecinka grupa czteroosobowa, z zadaniem niezwłocznego zorganizowania Okręgowego Oddziału Państwowego Urzędu Repatriacyjnego z zakresem działania na 7 powiatów: szczeciński, drawski, łobezki, białogardzki, wałecki, człuchowski oraz pilski. Grupa ta miała rozpocząć organizację i uruchomienie w Szczecinku punktu etapowego, który by przyjmował grupy osadników i repatriantów. W poszczególnych powiatach rozpoczęli działalność delegaci, którzy organizowali Powiatowe Oddziały PUR.

Repatriacja ludności z dawnych polskich województw wschodnich rozpoczęła się na podstawie dekretu PKWN z 7 października 1944 roku (Dz. U. Nr 9 poz. 32).

Repatrianci z byłych województw: wileńskiego, nowogródzkiego, poleskiego i częściowo białostockiego byli kierowani transportami kolejowymi ku zachodowi przeważnie po liniach równoleżnikowych na Pomorze Zachodnie. W skierowaniu repatriacyjnym brano pod uwagę najkrótszą drogę, warunki klimatyczne oraz podobieństwo gleby.

Okręgowy Oddział PUR w Szczecinku otrzymał duży budynek po dawnej szkole niemieckiej im. Pestalozziego przy placu Wazów. Uruchomiono w nim punkt etapowy na 130 łóżek, biura, kuchnię, punkt sanitarny i magazyny. Oddział zatrudnił 8 pracowników umysłowych i 17 fizycznych. Na dworcu kolejowym Szczecinek zorganizowano punkt informacyjny i sanitarny. Do dyspozycji Oddziału przydzielono 3 samochody ciężarowe, 8 koni i 4 platformy, które służyły za środki lokomocji dla repatriantów i ich mienia. W pozostałych sześciu powiatach czynni początkowo delegaci PUR przyjmowali kierowane tam transporty i osiedlali w odpowiednich wioskach.

W krótkim jednak czasie przedstawicielstwa jedno- lub dwuosobowe PUR w poszczególnych powiatach zostały zreorganizowane w Oddziały z pełnym zakresem działania osadniczego. Oprócz repatriantów z byłych polskich województw wschodnich przybywali na teren działalności PUR w Szczecinku osadnicy z Polski centralnej, rekrutujący się przeważnie z chłopów małorolnych lub bezrolnych.

Pierwsze transporty osadników skierowano w miesiącach letnich 1945 r. na teren gminy Szczecinek, Okonek oraz do wiosek Kluczewo, Nowe-Worowo i sąsiednich. Grupy te formowane były przez Polski Związek Zachodni w Poznaniu i Bydgoszczy, który organizował w pierwszym okresie akcję przesiedleńczą i wysyłał pierwszych osadników, jeszcze przed rozpoczęciem właściwej akcji repatriacyjnej, organizowanej przez PUR. Trzeba podkreślić, że osadnicy skierowani do wioski Kluczewo, przybyli tam jako grupa zorganizowana i zasiedlili ją w całości. Wspomniane powyżej wioski leżały na zachodnim skraju powiatu szczecineckiego, były najmniej stosunkowo wyniszczone, jak również posiadały dobrą ziemię orną.

Główne nasilenie repatriacji przypada na miesiące jesienne 1945 i cały r. 1946. W latach następnych napływ repatriantów zza Bugu maleje, natomiast wzrasta, zwłaszcza w l. 1947—48 osadnictwo rekrutujące się z przeludnionych terenów i rozdrobnionej własności rolnej województw Polski centralnej i wschodniej.

W r. 1945 Oddział PUR w Szczecinku osiedlił w mieście 664 rodzin, a po wsiach 4238 rodzin. W okresie działalności PUR w Szczecinku, tj. do r. 1951, osiedlono na terenie wsi tutejszego powiatu ogółem 8682 rodzin, co przy przeciętnie 4 osobach w rodzinie daje 34 728 osób, natomiast na terenie miasta i miasteczek powiatu szczecineckiego osadzono 3 417 rodzin, co również przy 4 osobach wyniesie 13 668 osób. Ogółem przybyło do pow. szczecineckiego 48 396 repatriantów. Reszta mieszkańców napłynęła samorzutnie lub została skierowana do odpowiednich zakładów pracy w charakterze fachowców.

W czasie działalności punktu etapowego PUR w Szczecinku udzielono repatriantom 107 827 noclegów, wydano 524 000 posiłków oraz udzielono zapomóg pieniężnych na kwotę 9 840 000 zł. Rolnicy, zakładający gospodarstwa, a nie posiadający paszy dla bydła i koni, otrzymali ją od PUR w ilości 503 fur.

Państwowy Urząd Repatriacyjny jako jednostka prowadząca akcję osadniczą na terenie Ziemi Odzyskanych został zlikwidowany z dniem 1 III 1951 r., osadnictwo zaś zostało definitywnie zakończone z dniem 5 IV 1958 r., to jest z dniem wejścia w życie ustawy z 12 III 1958 r. o sprzedaży nieruchomości rolnych dla rolników. Kierownikiem oddziału PUR w Szczecinku był Dionizy Boniewicz, a inspektorem osadnictwa Konstanty Milewski.

Osadnictwo w miastach

Osiedlanie repatriantów i osadników na terenie Szczecinka i miasteczek powiatu szczecineckiego różniło się zasadniczo od tego, które przeprowadzano na terenie wsi, gdzie kierowano całe grupy osadników czy też repatriantów. Do miasta napływał element przeważnie miejski, z różnych terenów, oraz ludzie powracający z Niemiec, z obozów jeńców, obozów koncentracyjnych itp. Osadnicy ci byli kierowani przez referaty osiedleńcze przy zarządach miejskich, otrzymywali mieszkanie, meble, a także pracę. Miasto Szczecinek i miasteczka Okonek, Czaplunek i Barwice ożywiły się stosunkowo szybko, a czynnikiem przyciągającym była stosunkowo duża ilość warsztatów rzemieślniczych i lokali handlowych, które zostały zajęte i uruchomione. Tym samym osadnictwo miejskie nie nastęrczało PUR zasadniczych trudności.

Osadnictwo wojskowe

Osobny rozdział osadnictwa stanowią tzw. osadnicy wojskowi, rekrutujący się ze zdemobilizowanych po zakończeniu działań wojennych żołnierzy odrodzonego Wojska Polskiego. Element należący do osadnictwa wojskowego był zdyscyplinowany, organizacyjnie zwarty i dlatego niezmiernie cenny. Osadnicy wojskowi, przeważnie małorolni lub bezrolni chłopci, kierowani byli dużymi grupami na wsie i kolonie. Otrzymywali tam zabudowania mieszkalne, gospodarcze, sprzęt rolniczy oraz inwentarz żywy, pochodzący przeważnie z demobilu. Powstają całe osiedla

tw. osadników wojskowych na terenie powiatu szczecineckiego, jak: Pniewo, Kwakowo, Spore, Silnowo, Jeleń i inne. W pierwszych miesiącach po wyzwoleniu działał w powiecie 6 pułk gospodarczy Wojska Polskiego, którego zadaniem było zabezpieczenie od dewastacji obiektów przemysłowych niezbędnych dla gospodarki narodowej oraz w miarę możliwości ich uruchomienie. Do zadań pułku należało udzielanie pomocy w zasiedlaniu osadników wojskowych, oraz udzielanie im pomocy gospodarczej w pierwszym okresie zagospodarowania. W tym wypadku widzimy ścisłą współpracę pomiędzy organami PUR a odrodzonym Wojskiem Polskim. Osadnictwo wojskowe na terenie pow. szczecineckiego ma chlubną kartę w zasiedleniu zwartych wiosek elementem zasiedlonym w bojach o odzyskanie tych ziem.

Osadnictwo z „akcji W”

Pisząc o osadnictwie Ziemi Odzyskanych nie możemy pominąć przesiedlenia na te ziemie w latach 1947—1948 części ludności Podkarpacia, przeważnie z terenu powiatów: leskiego, niskiego i sanockiego w tak zwanej akcji „W”. W wspomnianych latach na Podkarpaciu działały silne i dobrze zakonspirowane oddziały UPA, które w czasie organizowania się i utrwalania polskiej administracji ludowej bezkarnie hułajały na tych terenach. Żniwo śmierci wśród żołnierzy i pracowników M.O. było obfite. W czasie jednej z akcji zginął jak wiadomo generał Karol Świerczewski. Dla zlikwidowania tego stanu rzeczy zaszła konieczność przesiedlenia części tamtejszej ludności. Przesiedleńcy z akcji „W” zostali skierowani do wiosek na Ziemi Odzyskanej, które też zasiedlili. Na terenie pow. szczecineckiego wiele rodzin, przeważnie ukraińskich osadzoło: w Gwdzie Wielkiej, Starym Wierzchowie, Sporym, Dalecinie i innych. Ludność ta korzysta z troskliwej opieki władz, posiada swoje szkoły z językiem wykładowym ukraińskim, swoje stowarzyszenia oraz ma możliwość swobodnego kultywowania swej kultury narodowej.

Zagadnienie ludności rodzimej

W pow. szczecineckim było kilka rodzin i poszczególnych osób, które zachowały polskość do chwili wyzwolenia. Ogółem mieszkało w powiecie ok. 90 osób pochodzenia rodzimego. Niektóre ze wspomnianych rodzin zbałamucone wyraziły chęć wyjazdu do Niemiec i faktycznie opuściły te tereny; obecnie kroku tego żałują, o czym często piszą do znajomych, żaląc się na obecny swój los. Propaganda rządu Adenauera zachwalała warunki bytowe w Niemczech zachodnich, których ludzie ci tam nie znaleźli, natomiast ratrafilili na o wiele cięższe od tych, w których dawniej żyli. Żyjący dziś w pow. szczecineckim przedstawiciele ludności rodzimej otaczani są obecnie troskliwą opieką czynników państwowych i społecznych.

Zagadnienie ludności niemieckiej

Wyjazdy grupowe ludności niemieckiej organizowane były przez PUR po załatwieniu formalności na granicy oraz po uzyskaniu zgłoszenia władz konsularnych, że ludność ta zostanie w Niemczech przyjęta. Dla wyjeżdżających organizowano transporty kolejowe analogiczne do tych, którymi przewożono polskich repatriantów ze wschodu, oraz przekazywano grupy do punktów granicznych w Szczecinie. Wyjeżdżający Niemcy w czasie podróży otaczani byli opieką sanitarną, jak również otrzymywali zaprowiantowanie. W czasie trwania tej akcji przewieziono z powiatu szczecineckiego około 8000 rodzin.

Charakterystyka polskiego elementu osadniczego

Element osadniczy, jaki napływał do pow. szczecineckiego w czasie akcji osiedleńczej, był różnorodny. Przeważali chłopci z dawnych polskich województw: wileńskiego, nowogródzkiego, poleskiego i części białostockiego. Element ten był stosunkowo najbardziej wartościowy, gdyż w większości wypadków od chwili zasiedlenia

przetwał do chwili obecnej. Drugą poważną grupę osadników stanowił element pochodzący z województw zachodnich i centralnych, zwłaszcza chłopci małorolni z Kielecczyny. Element ten okazał się nietrwały; ci przybysze przeważnie posiadali gospodarstwa w swych dawnych miejscach zamieszkania, a osiedlenie na Ziemiach Odzyskanych uważali za czasowe, a nawet koniunkturalne. Wielu z nich opuściło przydzielone im gospodarstwa na zachodzie, powracając do swych posiadłości w głębi kraju lub odplynęli do przemysłu.

W latach 1945—47 dał się zaobserwować pęd rolników do obejmowania gospodarstw rolnych i osiedlania się na roli. Natomiast po 1950 r. powstała dążność do opuszczania roli i do obejmowania pracy w miastach: w handlu i innych przedsiębiorstwach, instytucjach i urzędach. Pęd do przenoszenia się młodych ludzi ze wsi do miast zaczął przybierać niepokojące rozmiary i stał się alarmujący. Przemiany „polskiego października” zahamowały ten objaw i przywróciły równowagę na wsi. Były bowiem momenty, kiedy na wsi zaczęło poważnie brakować rąk do pracy. Obecnie wartość ziemi i pracy na roli wzrasta z każdym rokiem, co daje już wyraźne efekty w poprawie zaopatrzenia miast, a objaw „braku rąk do pracy na roli” należy do przeszłości.

Wspomnienia z pierwszych dni osadnictwa

Okres repatriacji ludności polskiej ze wschodu pozostawił po sobie wiele wspomnień u tych, którzy brali w tej akcji udział. Jedno z takich prawdziwych, a jakże charakterystycznych i wesołych wydarzeń, które miało miejsce przy transportowaniu repatriantów w 1945 r. na dworcu kolejowym w Szczecinku, pragnę tu przypomnieć. Ludność repatriowana udawała się na Pomorze Zachodnie z pewnym lękiem, toteż dopatrywała się w każdej najdrobniejszej rzeczy złych znaków czy też wróżb na przyszłość. Rozpowszechniona była już wówczas przez wrogów naszych propaganda, że repatrianci zatrzymają się tylko na kilka lat na Ziemiach Odzyskanych, a wojna, jaka musi rzekomo wybuchnąć, wypędzi wszystkich Polaków z Pomorza. Nastroje zniechęcenia wywoływane takimi pogłoskami pogłębiały często początkowo trudne warunki bytowe. Postawę niektórych z ówczesnych repatriantów ilustruje następujące zdarzenie: Na dworzec kolejowy w Szczecinku zjechał transport repatriantów ze wschodu. Tu na punkcie dworcowym PUR otrzymują oni skierowania na Łobez, Drawsko i Złocieniec. Korzystając z postoju pociągu, wysiedli i zaczepiając wypytywali służbę kolejową, czy daleko jest jeszcze do tego Łobuza? Jeden z nich, drapiąc się za uchem, wypowiada zdanie, które drżeniem przejmuje pozostałych. „Strach człowieka bierze jechać tu do was, bo tu są takie straszne nazwy miejscowości ... Łobuz ... Drabsko ... i Złoczyniec...” A jednak mimo wszystko osiedlili się i wytrwali¹.

Aleksander Stafiński (Szczecinek)

WAKACYJNE STUDIUM NAUKOWE POMORZOZNAWCZE W KOSZALINIE

W ostatnim okresie region koszaliński przejawia bardzo ożywioną działalność na odcinku kulturalnym. Tutaj z inicjatywy Oddziału PTH w Słupsku i Rady Okręgu TRZZ w Koszalinie powstał pomysł zorganizowania Wakacyjnego Studium Naukowego Pomorzoznawczego, jako pierwszej w kraju imprezy terenowej tego typu. Zabiegi organizatorów, w szczególności starania Prezesa Oddziału Słupskiego PTH ob. I. Malczewskiego i dyrektora Biblioteki Wojewódzkiej ob. Majora oraz sekretarza Okręgu TRZZ ob. J. Kozłowskiego, jak również pełne zrozumienia stanowisko miejscowych władz partyjnych i administracyjnych, doprowadziły do uzy-

¹ Niniejszą korespondencję opracowałem na podstawie: 1. Materiałów archiwalnych Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Szczecinku. 2. Notatek i wspomnień byłego kierownika Oddziału PUR w Szczecinku Dionizego Boniewiczza. 3. Notatek i wspomnień byłego okręgowego inspektora osadnictwa PUR, Konstantego Milewskiego. 4. Notatek i wspomnień własnych.

skania odpowiednich subwencji z Ministerstwa Kultury i Ministerstwa Oświaty, jak również ZNP, PTH i in. Opiekę nad organizacją naukową objął na zalecenie Zarządu Głównego PTH poznański ośrodek uniwersytecki, powierzając kierownictwo doc. drowi Kazimierzowi Ślaskiemu z Archiwum PAN w Poznaniu.

Studium, które odbyło się w dniach od 4 do 23 sierpnia br. w Koszalinie, miało za zadanie zapoznanie aktywu kulturalnego województwa koszalińskiego z zasadniczą problematyką dziejową i rozwojową Pomorza Zachodniego, przy szczególnym uwzględnieniu jego regionu wschodniego. Tematyka wykładów i ćwiczeń obejmowała między innymi: zarys archeologii, językoznawstwa, etnografii, historii sztuki, geografii i geologii Pomorza Zachodniego, dzieje ogólne tej dzielnicy, wykłady monograficzne i ćwiczenia z historii państwa i prawa, dziejów miast pomorskich, przeszłości portów i żeglugi, stosunków gospodarczych z Polską, historii Pomorza w dobie kapitalizmu, dziejów przemian etnicznych, walki o polskość, szkolnictwa, ruchu robotniczego i zagadnienie „ostflucht”. Uwzględnienie znalazły również zagadnienia aktualne jak: polityka kulturalna, socjografia, problemy gospodarce województwa koszalińskiego, walka z rewizjonizmem zachodniemieckim, metodyka terenowych badań historycznych, podstawowe wiadomości z oceanografii, techniki żeglugi i problematyki portów polskich.

Wykłady prowadzili przedstawiciele różnych ośrodków naukowych, między innymi: z Warszawy — prof. dr S. Herbst, przew. Zarządu Gł. PTH.; mgr Cz. Kałużny, dyr. Dep. w Min. Kult. dr Cz. Pilichowski, sekr. gen. TRZZ; z Poznania — prof. prof. G. Chmarzyński, Z. Kaczmarczyk, W. Kowalenko, B. Krygowski, M. Szczaniecki, doc. dr Z. Sobierajski, doc. dr K. Ślaski, dr Z. Dulczewski, dr L. Leciejewicz, mgr T. Wróblewski, mgr J. Wiśniewski; z Gdańska — mgr mgr S. Gierszewski, Z. Sójka, B. Troka i inż. P. Szawernowski; ze Szczecina — dyr. Arch. Państw. mgr H. Lesiński, mgr B. Dopierała; z Torunia mgr A. Czacharowski, z Krakowa — doc. dr J. Mitkowski, z Koszalina — pierwszy sekr. KW. PZPR inż. M. Bodalski, dyr. A. Majorek, mgr K. Trzebiatowski. Dr A. J. Kamiński z Warszawy nie mogąc przybyć osobiście nadesłał materiały do wykładu.

W Studium uczestniczyło około 60 osób, z których 49 uzyskało świadectwo wysłuchania wykładów. W tej liczbie 16 zgłosiło się do egzaminu pisemnego, obejmującego dzieje Pomorza Zachodniego oraz jeden z przedmiotów programu do wyboru.

Wśród słuchaczy przeważali nauczyciele oraz pracownicy bibliotek i muzeów; było obecnych również kilku przedstawicieli szkoły podoficerskiej w Słupsku. Natomiast bardzo słabo przedstawiał się udział pracowników Wydziałów Kultury RN, jak również prasy, radia itp. Większość słuchaczy pochodziła z terenu woj. koszalińskiego, prócz tego pewna ilość uczestników przybyła z woj. szczecińskiego, zielonogórskiego oraz radny m. Poznania, członek SD — prof. K. Jawiński.

Uzupełnieniem tematyki wykładów stanowiły wycieczki: do Kołobrzeg i trzydniowa wyprawa autokarem do Gdańska, połączona ze zwiedzeniem zabytków Białogardu, Starego Drawska, Szczecinka, Bytowa, Oliwy, Gdańska, Żarnowca, Słupska, Darłowa; grodziska w Radaczu; muzeów w Kartuzach, Szczecinku i Darłowie, parku w Połczynie, Szwajcarii Kaszubskiej, wybrzeża Helu i Jastrzębiej Góry, portu w Gdańsku i Gdyni, jezior nadbrzeżnych, wreszcie wsi słowińskich, Smołdzina i Kluk. Wybitną pomocą w związku z wycieczką służyli sekretarz administracyjny Studium ob. Piotrowski, starosta kursu — ob. Splitt oraz działacz terenowy ob. Z. Jażdżewski.

Zamierzeniem organizatorów Studium było ożywienie zainteresowań problematyką regionalną wśród przedstawicieli miejscowego społeczeństwa. Cel ten choć w części został niewątpliwie osiągnięty. Świadczą o tym częste konsultacje naukowe, odczyty i audycje, na które zapraszano wykładowców, jak również artykuły w prasie terenowej oraz nawiązanie licznych kontaktów osobistych między prelegentami a przedstawicielami władz i działaczami kulturalnymi Pomorza Zachodniego.

Kazimierz Ślaski (Poznań)